

G. Kubik-Morodyński.

WYCHOWANIE I NAUKA

ze stanowiska polityki socyalnej.

23383

Odbitka z czasopisma „Rodzina i Szkoła“.

LWÓW.

Z Drukarni i Litografii Pillera i Spółki.

1898.

Skład Główny w Księgarni
GUBRYNOWICZAJ SCHMIDTA
WE LWOWIE



23383

H-122830

A. 176/61
unf.

SŁOWO WSTĘPNE.

Powszechna nędza zrodziła dziś nie tylko u nas ale i w całej Europie tak zwaną kwestyę socyalną, kwestyę polepszenia bytu proletaryatu. Socyalizm posiada dziś olbrzymią ilość zwolenników, obszerną literaturę, zakreśla coraz większe okręgi w społeczeństwie nie tylko wśród ludu ubogiego, zajętego pracą fizyczną, ale i w innych sferach.

Widocznie tkwi gdzieś złe w ustroju społeczeństwa i to dało pochop wielu pisarzom do wydawania dzieł, w których traktują tę lub ową niewłaściwość, a wnioski ich i sądy są mniej lub więcej trafne, nigdy prawie jednak nie zgłębiały rzeczy do dna.

W roku zeszłym dopiero kilku mężów myślących wykazało, iż przyczyną i źródłem złego — jest dzisiejsze wychowanie mas roboczych a raczej zupełny brak opieki wychowania i wykształcenia biednego ludu. Mężami tymi są Brückner, Neumann, Taube, Ich myśli niektóre podnieśliśmy i zastosowali do naszego społeczeństwa, dorzucając też wiele swoich nabytych drogą obserwacji i studyów, a szczęśliwy będę gdy zdołają przyczynić się choć w małej części do uzdrowienia społeczeństwa i polepszenia szkolnictwa.

Autor.

I.

Gdziekolwiek się zwrócimy, wszędzie słychać żale, że złe się dzieje na świecie, ale nikt na pewne nie umie powiedzieć, w czym to złe leży i jakimi środkami dałoby się to złe usunąć.

Namnożyło się wprawdzie w ostatnich czasach tyle dzieł treści socjalno-politycznych, pragnących ludzkość ratować, lecz przeważna ich część obraca się tylko około pewnych punktów i zagadnień społecznych, a nie sięga aż do źródła złego, lub wskazuje radykalne lekarstwa, które tylko w teorii mogą być dobre, w praktyce zaś pozostaną tylko utopią.

Przy końcu zeszłego roku pojawiło się w Berlinie dzieło Dr. Brücknera p. t. „Erziehung und Unterricht vom Standpunkt der Socialpolitik“. Autor, wytrawny myśliciel, szuka przyczyn wyradzania się i karlenia społeczeństwa, mnożenia się proletariatu bezdomnego, kalek fizycznych i umysłowych i porzuciwszy błędne koło, w którym się inni obracają, śledzi życie człowieka od urodzenia, zagłębia się w badanie warunków, wśród których człowiek przychodzi na świat, bierze w rachubę wychowanie od kolebki, a nawet od chwili, gdy dziecię jest jeszcze w łonie matki.

Dziełko to skromnych rozmiarów, bo mające zaledwo 156 stronic, porusza najważniejsze zagadnienia społeczne.

Część pierwsza traktuje o opiece nad opuszczonymi dziećmi i sierotami i zawiera rozdziały: „Opieka i opiekunowie“, „Dzieci bez ojca“, „Sieroty i przymusowe wychowanie podrzutek“, Poglądy ogólne.

Część druga, poświęcona objęciu niektórych gałęzi wychowania przez społeczeństwo, rozpada się na rozdziały: „O wieku przedszkolnym, o młodzieży obowiązanej do uczęszczania do szkoły“, „O reformie szkoły ludowej“, „O dorastającej młodzieży męskiej i żeńskiej“.

Jasne poglądy, piękne i szlachetne myśli, skłaniają nas do głębszego zastanowienia się nad tą pracą. Zdamy najpierw sprawę z części pierwszej.

We wstępie autor, wychodząc z założenia, że wychowanie dziecka zaczyna się już w łonie matki i że już w tym okresie może ono odziedziczyć lub nabyć ułomności fizycznych a w danym razie i umysłowych (wskutek upośledzenia lub nadwężenia odnośnych organów), zastanawia się, czy rzeczywiście społeczeństwo czyni co, aby zapobiedz temu, czy ogół niesie pomoc matkom z klas uboższych w czasie, gdy one na siebie ciężko pracować muszą, będąc w stanie błogosławionym i gdy ta praca na ich skromne nawet wyżywienie nie wystarcza.

Odpowiedź wypada ujemnie. Tylko Francya przejęta żądzą odwetu za Sedan i Metz, dba nadzwyczajnie o zdrowy przyrost ludności i otacza opieką ustawową kobiety brzemiennie, które znajdują tam zawsze pomoc najtroskliwszą, najstaranniejszą opiekę. W innych krajach, podobnie jak i u nas, dzieje się rozmaicie, ale najczęściej źle.

Kobieta, mająca liczną rodzinę, jest w owym czasie otoczona przez osoby powinowate, matki, siostry, staranną opieką. Gdzie zaś nie ma w rodzinie owego węzła miłości wzajemnej, gdzie brak krewnych, ograniczona jest kobieta na własne tylko staranie. Czyż w tych warunkach może być mowa o racjonalnem życiu niewiasty w okresie stanu błogosławionego? Nieszczęśliwe i biedne są kobiety, którym przed rozwiązaniem umiera mąż, ale bardziej nieszczęśliwe są istoty niezamężne, gdy zbłądziły i ponoszą skutki swego błędu. Cóż się z niemi dzieje, co dzieje się z dziecięciem, które w łonie noszą? Aż do chwili rozwiązania muszą ciężko pracować, aby się wyżywić, w czasie rozwiązania zostają im dwie ewentalności, albo udać się do publicznych szpitalów, albo wyszukać sobie osoby, któreby przyjęły je za pieniądze na czas krytyczny w opiekę.

W szpitalach wielkich miast oddziały położnicze przyłączone są zwykle do klinik uniwersyteckich i służą celom naukowym. To tłómaczy przyczynę stronięcia kobiet brzemiennych od owych zakładów. Uczucie wstydu nie dozwala im służyć przy rozwiązaniu za cel uwagi i nauki młodych adeptów sztuki położniczej.

Tylko 90% dziewcząt niezamężnych szuka, jak statystyka dowodzi, w szpitalach powszechnych pomocy, inne idą do obcych osób, do domów prywatnych i tu za oszczędzony w lepszych czasach grosz przebywają chorobe.

Schroniska takie jednak utrzymują przeważnie ludzie podejrzanej wartości i konduity: akuszerki bez praktyki które od swych klientek wyciągają każdy grosz, zostawiając matkę wraz z dzieckiem po kry-

tycznej chwili bez pieniędzy, bez kawałka chleba, bez sposobu zarobienia na utrzymanie — a często jeszcze z rozmaitemi zobowiązaniami.

Gdyby nawet owe matki, które zbłądziły, nie zasługiwały na współczucie, i opiekę, obowiązkiem jednak społeczeństwa jest troska, by niewinne dzieci wskutek tego nie ucierpiały, by nie ponosiły szkody na zdrowiu. Zdaniem autora tedy powinny wszystkie większe miasta za przykładem niektórych miast jak n. p. Manheimu, Mageburgu i t. d. urządzić dla położnic schroniska, stojące pod nadzorem lekarzy, a obsługiwane tylko przez akuszerki i dozorcynie, gdzieby kobiety brzemiennie znajdowały staranną opiekę i pomoc, a to tak zamężne jak i niezamężne z klas ubogich, nie posiadające środków, by w domu zapewnić sobie spokój i wygody potrzebne, aby dziecko noszone w łonie przyszło zdrowe i silne na świat.

Pomoc techniczna akuszerki jest przy porodzie bezwzględnie potrzebną. Muszą one prawem określone egzamina złożyć, lecz o tem czy rzeczywiście spełniają swe zadanie skutecznie, dałoby się wiele powiedzieć. Pewne okręgi mają już i u nas akuszerki egzaminowane ale z płacy rocznej 40 do 60 złr. lub mniej nawet, czyż wyżyć jest ona w stanie? Dla czegoż też stronią i niechętnie idą do chat i domów biedaków, gdzie nie mogą się spodziewać jakiegoś piętęznego wynagrodzenia za swe trudy.

Zaradzićby temu można w ten sposób, by gminy obowiązane były za każde rozwiązanie, przy którym była akuszerka obecną i czynną zapłacić jej pewną minimalną kwotę, jak również odszkodowanie za przybory i środki desinfekcyjne, których zużyła a to w takim razie, jeśli ani chora ani jej rodzina nie posiada środków materyalnych.

I to jednak nie wystareza, bo często zdarza się, iż położnica nie ma grosza i zginąćby musiała z głodu, jeśli w pobliżu nie ma schronisk lub szpitalów publicznych i jeśli ludzie dobrej woli nie pospieszają z pomocą. Z tej przyczyny czytamy nie rzadko o wyrodnym matkach, które płód swój zabijają. Obecnie ołowiazujące ubezpieczenie robotników i robotnic w „Kasie chorych” jest nie wystarczające. Pomoc piętęzną otrzymują położnice wtedy tylko, gdy inna jeszcze słabość powali je na łożo. Choćby jednak i płacono im owe skromne pobory chorych, to wynoszą one zaledwie około 2/3 tej sumy dziennie, jaką liczą sobie publiczne szpitale za ten sam czas.

Z tego wynika, że pomoc publiczna dla kobiet tego rodzaju nie istnieje wcale, że tylko tu i owdzie widzimy prywatne usiłowania, których nie można brać w rachubę. Gdziekolwiek istnieją wprawdzie stowarzyszenia kobiet (ale nie u nas), mające na celu opiekę i pomoc dla położnic przez dostarczanie pożywienia, schronienia i ubrania dla nie-

mowlęcia i t. d. Działalność ich jednak ogranicza się na skromną ilość chorych.

Dr. Kraft-Ebing i inni psychiatrzy stwierdzili licznymi przykładami, iż wszelkie skłonności złe objawiają się w wyższym procencie i stopniu u dzieci z rodziców zbrodniarzy i przestępców. Z wyrodnych matek przychodzą najczęściej na świat wyrodne dzieci. Starajmyż się otczyć opieką nieszczęśliwe matki, bo głód i nędza są bardzo złymi doradcami.

Tak postępując zaradzimy choć w części złemu i przyczynimy się do poprawy stosunków.

II

Publiczna opieka nad sierotami.

Prastarym zwyczajem odziedzicza najbliższy krewny po śmierci ojca opiekę nad pozostałymi sierotami, wchodzi we wszystkie prawa, które zmarłemu przysługiwały. Lecz, jak to ogólnie, w stosunku rodziców do dzieci, prawa nad ostatnimi są właściwie obowiązkami, tak samo też rzecz się ma z opiekunami i z opieką. Choć ona nie nadaje obecnie prawie żadnych praw, ustawy oddają ją najbliższym krewnym, oni więc muszą dźwigać ciężar, który ten obowiązek na nich wkłada, a gdzie brakło bliskich krewnych, zostaje opiekunem pierwszy lepszy obywatel państwa. Aby jednak każde małoletnie dziecko miało opiekuna i żeby ci spełniali swe obowiązki, utworzono nadopiekunów i władze, zwykle przyłączane do sądów. Instytucya ta ma tedy na celu zajmować się losem sierót. Niestety spełnia ona swe zadanie tylko w małym zakresie. Gdzie krewni przygnają biedne dziecię z miłością, gdzie środki są po temu, aby mu dać należyte wychowanie, tam tylko nadzór nad pozostałym majątkiem mają one do spełnienia. Przeważna jednak liczba opiekunów nie troszczy się o dobro pupila, co więcej są oni tego przekonania, że opieka powinna im przynieść jakie korzyści, a gdy korzyści żadnych nie widzą, najczęściej nie zajmują się zupełnie sierotą.

W rzeczy samej nie możemy żądać od ojca, który pracą w pocie czoła zdoła zaledwie wyżywić swe dzieci, by jeszcze brał na barki ciężar opieki nad dziećmi obcemi. Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz ta między najuboższą warstwą ludu lub tam, gdzie władza jakiegobądź obywatela mianuje opiekunem. Iluż z nich sąd zmusza rygiorem ustawy do przyjęcia tych obowiązków, a wskutek tego wychowanie i wykształcenie sierót jest zupełnie zaniedbanem.

Rzecz zresztą łatwo zrozumiała, gdy sobie wyobrazimy, jak nieprzyjemną sprawą jest taka przymusowa opieka. Wszystko, czego wymaga wykształcenie dziecka, kosztuje pieniędzy. Gdy ich nie ma lub przynaj-

mniej gdy matka nie zarabia dostatecznie, zostaje sierota bez dachu i chleba. Często zdarzają się wypadki, że opiekun nie troszczył się wcale o dziecko, aż gdy dorosło do 15 lub 16 roku życia, a wtedy robi dopiero użytek ze swej władzy opiekuńczej, aby wyzyskać pracę biednego sieroty. Nawet interwencya sądu może w takich razach mało zdziałać, dlatego w niektórych państwach jak n. p. w Prusach istnieją tak zwani „Radcowie sierót“ przy władzach opiekuńczych, mianowani z grona obywateli gmin. Mają oni mieć baczne oko na dobro sierót i spełniają swój obowiązek bez zapłaty. Gdziekolwiek połączony jest ten urząd z nadzorem schronisk ubogich. Ale i ta opieka nie odpowiada w zupełności zadaniu, dlatego zdaniem naszym trzeba odrzucić zasadę wyznaczania jednego opiekuna a natomiast przyjąć i stworzyć centralną władzę, któraby się zajęła wychowaniem i wykształceniem ogółu sierót. Gdzie istnieje bliższy krewny, możnaby w takim razie nadać mu wyjątkowo urząd opiekuna, a z nim pewne funkcyje do spełniania. Wypadki te są rzadsze. Należałoby tedy oznaczyć rodzinie termin, w którym ma się zdecydować albo wybrać opiekuna, albo też prawa swe ustąpić „władzy opiekuńczej centralnej“, a wtedy odpowiedzialność będzie cięższa na tej ostatniej, gdy dziś nikt nie odpowiada za wychowanka i jego wykształcenie a tylko za majątek jeżeli pozostał.

Początki do takiego ustroju władz opiekuńczych zaprowadzono w Lipsku, gdzie lekarz zakładu podrzutków podniósł myśl, aby dziecku do ukończenia 6-tego roku (rozumie się sierocie) nie naznaczać żadnych opiekunów, lecz by było oddane pod władzę centralnego zarządu. W roku 1886 po dokładnem rozważeniu sprawy wydało saskie ministerjum rozporządzenie następujące:

1) Dla wszystkich dzieci nieślubnych, zostających pod opiekuńczą władzą sądową, które oddano pod nadzór zakładu wychowawczego w Lipsku lub w przyszłości oddane będą, ustanawia się kierownika tegoż zakładu opiekunem. Jeśli dziecko ma już ustanowionego opiekuna, to sąd opiekuńczy winien zmusić go do złożenia tych obowiązków. 2. Obowiązki opiekuńcze kierownika zakładu trwają tak długo, jak długo dziecko jest w zakładzie. 3. Jeśli na dziecko spada jaki majątek wyznacza się jeszcze na wniosek kierownika wspólopiekuna. 4. O ukończeniu opieki, winien zakład wychowawczy donieść odnośnemu sądowi. Zarządzenia te okazały się tak dobrymi, że we wszystkich zakładach sierót i ubogich je wprowadzono.

Komisya niemiecka, opracowująca projekt nowej ustawy dla państwa niemieckiego, uchwaliła także zasadę, mocą której obowiązki i prawa opiekuńcze mogą być nadane urzędnikowi, a pod jego okiem, gdzie przy jakiej rodzinie lub w zakładzie wychowawczym umieszczona sierota będzie wzrastała pod ścisłą opieką i dozorem. Prawo opieki

trwać ma aż do pełnoletności. Ustawa ta zastrzega w końcu, że opieka może być nadaną tylko takim osobom, które są w stanie odpowiedzieć obowiązkom. W ogóle jest w Niemczech dążność odebrania prawa opiekuńczego pojedynczym osobom nad dziećmi nieślubnymi, a to z tej przyczyny, iż wywiązują się z nich jak najgorzej, a natomiast oddania małoletnich pod publiczną opiekę i nadzór. Wprawdzie ustawa owa nie zapobiega w zupełności złemu, bo nie ma na oku całej przyszłości wychowanka, nie daje mu materialnej pomocy, ale jest pierwszym krokiem ku lepszemu.

A cóż się dzieje u nas? Przypatrzmy się, ile to tysięcy sierót ginie marnie, ile ich zostaje z braku wychowania nadzoru zbrodniarzami i przestępcami. Rzuceni na ten padół, bezdomne, błakają się od chaty do chaty, od domu do domu, ucząc się za młodu żebractwa. Wszędzie pędzeni i pogardzani jak paryasy, czyż mogą stać się później uczciwymi i pożytecznymi członkami społeczeństwa. Olbrzymie masy analfabetów przeważnie pochodzą z tej sfery. Domy karne i więzienia to ich stałe mieszkanie. Nikt ich nie kochał, począwszy od matki, która ich porzuciła. Czyż mogą oni innych kochać? Mszczą się więc za nędzę i opuszczenie na społeczeństwie, dostarczając elementów ujemnych, burzliwych, żadnych krwi, elementów przewrotu. Czy wyznają oni jaką religię? Ochrzczono ich wprawdzie w cerkwi lub kościele, nauczono pacierza, którego używają jako środka, do żebractwa to też modlitwa jest dla nich tylko środkiem zarobku, rodzajem pracy, dostarczającej centa lub kawał chleba.

Obraz to wcale nieprzesadzony. We Lwowie istnieje kilka zakładów sierót a mianowicie: miejski, im. św. Antoniego, żeński u sióstr Miłosierdzia, wreszcie przytulisko brata Alberta. Wszystkie te zakłady mieszczą najwyżej kilkaset sierót płci obojga. A cóż z resztą się dzieje? Żyją jak dzikie zwierzęta, śpią w lecie po rowach albo pod murami, w zimie zaś w szynkowni jakiej; w dzień zajmują się żebraniem lub kradzieżą, w nocy rozbojem i włamywaniem, w opiece ma ich tylko policja, a areszty miejskie to ich instytut wychowawczy.

Dziecko znalezione, podrzutka, lub sierotę oddają na wychowanie władze albo gdzieś na wieś albo też w mieście do ludzi ubogich, a często należących do najgorszej kategorii. Oni to urządzili sobie z tego rodzaj rzemiosła. Matka, mając dziecko nieślubne, oddaje je na „mamki“, a w jakie ręce dostaje się ono zwykle, stwierdzają doniesienia policyjne o tak zwanych „fabrykantkach aniołków“. Morzone głodem ginie marnie i to jeszcze ich szczęście. Czasem w niem jednak taka rogata dusza siedzi, iż pomimo wszelkich wysiłków czulej opieki, nie chce tego padołu opuścić, chodząc zimą i latem prawie nago, cudem istnym dorasta sierotka do 6-go lub 7-go roku. Obite, nie czując węzłów żadnych

miłości, ucieka, błąka się po polach lub ulicach, żyje z odpadków jak szczenię. Czasem zabłądzi do jakiejś chaty — przyjmą je na pastuszka gęsi lub prosiąt. W polu lub lesie zostawione sobie dziczeje, bez nauki, bez modlitwy, myśląc, jakby dostać się do cudzej rzepy, sadu lub ogrodu.

W zimie, jako niepotrzebny grat, wyrzuca biedną istotę wieśniak a ona, marznąc, idzie znowu dalej, aż natrafi na litościwych ludzi, którzy na czas jakiś przytulą biedactwo. Lecz w sercu i duszy nie ma u niego dobrego posiewu. Dobrodziejom odplaci często kradzieżą i ucieka, albo obite porzuca swych wrzekomych dobrodziejów. I tak, z dnia na dzień, z goryczą i z złością do wszystkich i wszystkiego rośnie nowy członek społeczeństwa. Nienawidzi wszystkiego i wszystkich, a wzrósłszy jest zakałą społeczeństwa, wpośród którego żyje.

Nie będziemy kreślili obrazu okropności nieszczęść, poniżenia, nędzy moralnej, upadku i hańby, w jakich żyją podrzutki płci żeńskiej. Niejeden zadaje sobie pytanie, czy istota ta jest rzeczywiście człowiekiem? Czy ona ma duszę, czy jest tylko bydłkiem?

Na odstraszenie od zbrodni i występku istnieją prawa, kary i więzienia. Lecz środki te przychodzą za późno. Nie umoralnią one nikogo upadłego moralnie! Aby temu upadkowi zapobiedz, potrzebaby objęcia w opiekę przez ogół społeczeństwa wychowania opuszczonych dzieci. Grosz wydany nate cele nie będzie ani wyrzucony, ani zbyt ciężki, bo ze wzrostem moralności, ze wzrostem uczciwego wykształcenia i wychowania opuszczonych dzieci zmniejszy się ilość żebractwa, zmniejszy się potrzeba wznoszenia coraz większej liczby domów karnych i więzień a z tem połączonych wydatków na rozliczne urzędy i sądy.

III.

O podrzutkach i dzieciach nie znających ojca.

Aż do najnowszych czasów dolą dzieci opuszczonych zupełnie zajmowały się domy podrzutków. W wiekach średnich nie troszczono się o nie wcale, a srogi zwyczaj nakazywał je wyrzucać i pozwalał im ginąć marnie. W taki sposób przychodzono niejako w pomoc upadłym dziewczętom, bo pozbywały się świadka upadku i hańby.

Później duchowieństwo w zachodniej Europie zajęło się tą sprawą. Przy wielu kościołach u drzwi były kosze lub żłoby przeznaczone do składania podrzutków, które księża oddawali rodzinom mieszczańskim na wychowanie.

Pierwszy zakład wychowawczy dla podrzutków powstał w r. 787 w Medyolanie, a dopiero w XII. i XIII. wieku widzimy je już w innych miastach.

W. 1198 rozkazał papież Innocenty III. sporządzić w Rzymie przyrząd, za pomocą którego wykluczoną była możliwość poznania, kto dziecko podrzucił, tak, że w skutek tego nawet usunięto pozory, jakoby ktoś starał się zbadać pochodzenie niemowlęcia i jego matki.

Z początku było — jak widzimy — dążnością tylko dziecko uchronić od śmierci, później na pierwszy plan występuje cel — dziewczętom ułatwić pokrycie hańby, a nawet myśl o pomnożeniu ludności nie była wykluczoną.

Ciekawym jest rozwój tej instytucji we Francji. W roku 1791 objęło podrzutków „Zgromadzenie narodowe“ pod opiekę państwa. W r. 1793 ogłoszono ustawę, mocą której każdemu obywatelowi wolno było dzieci swe oddać albo do zakładów, albo pozazakładem na koszt państwa wychowywać. W roku 1804 zaprowadzono w Lyonie pierwszy przyrząd do przyjmowania podrzutków na wzór tego, który Innocenty kazał sporządzić w Rzymie. Najbardziej jednak zajął się tą sprawą Napoleon I. mając może na myśli mordercze wojny ówczesne, a za jego czasów funkcjonowało 300 takich zakładów wychowawczych.

W innych krajach podlegających jego berłu troszczył się również o ich zaprowadzenie. Nie dziw więc, że liczba podrzutek utrzymywana kosztem ogółu wzrosła bardzo.

W r. 1784 liczono ich 40 000, natomiast w 1833 roku 130.945, a utrzymanie ich roczne wynosiło 10 milionów franków. Był to punkt kulminacyjny, odtąd zmniejsza się liczba, zakłady znikają, przyrzady do przyjmowania dzieci usunięto i dziś nigdzie nie istnieją. Za matkami podrzucającymi dzieci czynią gorliwe poszukiwania, ale rząd troszczy się o ich utrzymanie, udzielając pewnej kwoty na życie.

Według ustawy z 5. maja 1869 winny są departamenty dawać wsparcie na utrzymanie dzieci nieślubnych w przeciągu pierwszych 3 lat, a dziś korzysta z tego prawa 20.000 niemowląt. Podobnie w Belgii otrzymują matki miesięcznie 25 franków wsparcia przez trzy lata, jeżeli dzieci przy sobie wychowują.

W Austrii, gdzie domy podrzutek grały również niegdyś ważną rolę, zakłady te przestały istnieć. Dziś zmusza się rodziców do utrzymania dzteci, przekonano się bowiem, że zniesienie owych zakładów i przyrządów nie przyczyniło się do podniesienia liczby dzieciobójstw.

W Austrii nakazuje prawo ojcu, jeśli zostanie sądowi przez matkę wskazany, dać utrzymanie dziecku, jeśli go nie wskaże, co zazwyczaj się dzieje, cały ciężar wychowania i utrzymania spoczywa na barkach kobiety. Statystyka wykazuje, iż na tysiąc dzieci nieślubnych zaledwie 20% doznaje opieki ojcowskiej.

Najczęściej dziewczęta chcąc uniknąć hańbiącego procesu i nie chcąc w ten sposób hańby swej wystawiać pod pręgierz publiczny, zamilczają, inne powodowane miłością, nie chcąc zakłócać spokoju domowego swego kochanka, kryją jego nazwisko. Inne, choć wywalczyły nawet sądownie prawo żądania pewnej kwoty na utrzymanie dziecka, zrzekają się jej za ryczałtową jakąś sumę, albo też z różnych powodów nie może być ona ściągniętą. W obu ostatnich wypadkach również ponoszą dzieci szkodę, bo pieniądze podjęte odrazu służą zwykle do innych celów niż na wychowanie.

Niesłychana też śmiertelność panuje między temi nieszczęsnemi istota ni. Żniwo śmierci jest tak obfite, że zagarnia 50% dzieci takich, która nie doszły 1 roku życia. Przyczyny tego szukać należy w nędzy, w braku odpowiedniego odżywiania się matki, a stąd i odżywiania dziecka.

Zestawienie porównawcze w naszym mieście wykazuje, że w pierwszym miesiącu na 100 dzieci bez wiadomego ojca żywiło się piersią matki przeciętnie 56, w drugim 25, w trzecim 23, w czwartym 23, w piątym 20, w jedenastym 18. Pokarm innych stanowiło zwykle mleko, kasza z mlekiem, w rzadkich wypadkach mączka, często zaś

potrawy, które zabójczo działały na organizm, jak: barszcz, kapusta, kartolle i chleb. Ta ogromna śmiertelność wypływa tedy z tego, iż matki nie są w stanie odpowiedzieć obowiązkom natury w skutek braku pokarmu w piersi albo też konieczności zarobienia poza domem na utrzymanie, na chleb codzienny.

Matkę i dziecko winny według prawa Bożego łączyć węzły miłości. Tu jednak dzieje się coś przeciwnego. Niemowlę staje się zawadą, ciężarem u nóg, świadkiem błędu, miasto błogosławieństwa ściąga przybyciem swoim przekleństwo, często zbrodnię.

Aby pozbyć się ciężaru, aby mózdz zarobić i nie zginąć z głodu dwie ewentualności zostają kobiecie. Pierwsza pozbycie się niemowlęcia, oddanie go w cudze ręce na wychowanie. Potwór to, nie kobieta, która płód swój morduje, a jednak ile czynników się składa, nim popchną ją do zbrodni przeciwnej naturze? Ile dni głodu, łez i wstydu zdziałały z ofiary lekkomyślności, błędu lub nędzy morderczynię? Czy kto się nad tem zastanowi?

Prawo jest nieubłagane, występki musi więc ponieść karę.

Trzecia część wszystkich dzieci nieślubnych przechodzi z czasem w obcą opiekę, a dzieje się to zazwyczaj już w pierwszych tygodniach ich życia. Dla Lwowa miejscem, gdzie oddaje się dzieci nieślubne są zazwyczaj okoliczne wioski jak: Sokolniki, Kozielniki, Zamarstynów, Hołosko, Zniesienie i t. d., mniej ich znajduje umieszczenie w mieście.

Dziecko z matką zostaje rozdzielone, tem samym uczucie miłości maleje. Matka obiecuje płacić regularnie za dziecie umówioną sumę, lecz kto zna stosunki zarobkowe naszych kobiet, ten wie, jak ciężko jej złożyć choćby 2 zł. na ten cel, gdy często cała miesięczna jej płaca w służbie wynosi 4 lub 5 zł. czasami i mniej, a tu wieśniaczka żąda zazwyczaj więcej jeszcze, niż całkowita płaca wynosi. To powoduje wiele niewiast, iż w sposób haniebny zdobywają sobie środki lub dopuszczają się kradzieży, inne znowu ociągają się i uchylają od przyjętych zobowiązań, bo rozdział z dziećciem wyziębł w nich zupełnie miłość macierzyńską.

Na pochwałę naszego ludu nadmienić wypada, iż w takich wypadkach rodziny wieśniacze, choć po większej części same walczą z nędzą, przygarniają sierotę z całą ofiarnością.

Nie mniej jednak utrzymanie dziecka zależy od regularnego płacenia, bo piastunki widząc, że za swoje trudy nie są wynagradzane, lecz ponoszą jeno ofiary, zwalniają też sobie obowiązki. Dzieje się także często, że dziecko umyślnie bywa zaniebawane, aby mu życie ukrócić, a takie wypadki zbrodnicze należy karać z całą surowością. Fabrykantki aniołków mają zwykle siedzibę w miastach i należą do najpodlejszej kategorii kobiet. Dnia 18. maja b. r. ogłosiły dzien-

niki o takim zamordowaniu 2 chłopców, a w więzieniach lwowskich siedzi 20 zbrodniarek tej kategorii.

W krajach stojących na wysokim stopniu cywilizacji w najnowszych czasach zaczyna państwo wywierać nadzór nad dziećmi oddanymi w opiekę i wychowanie, aby zapobiedz zbrodniom. I tak: w Anglii, ustawą z 25 czerwca 1872 postanowiono, iż każdy, kto chce więcej jak jedno dziecko niżej roku życia za wynagrodzeniem wziąć na wychowanie, musi mieć odrębne na to pozwolenie, które bywa udzielane tylko ludziom nieposzlakowanym, mającym wprawę w wychowaniu dzieci i posiadającym zdrowe mieszkanie. We Francji dzieje się to samo. U nas niestety nie istnieją i nie obowiązują podobne przepisy; toż i zapiski policyjne zawierają stosunkowo większą niż gdzieindziej ilość bądź udowodnionych zbrodni, bądź poszlakowanych o to osób.

Usiłowania poszczególnych osób, a nawet stowarzyszeń nie na wiele się przydadzą, bo, aby zapobiedz złemu potrzebaby do tego: 1) ustawy, któraby unormowała nadzór władz nad opiekunkami; 2) nadzoru lekarza, jak to się dzieje w Lipsku, gdzie każda z osób zajmujących się wychowaniem cudzych dzieci musi co piątku zgłaszać się z nimi do lekarza-specjalisty. Ten zbadawszy odsyła chore natychmiast do szpitala. On bada też, czy mieszkanie odpowiada zasadom higienicznym i od czasu do czasu kontroluje, czy dziecku się krzywdzi nie dzieje. Każda z przybranych matek otrzymuje książkę, która oprócz uwag lekarza zawiera dokładną instrukcję co do mieszkania, odzieży i pożywienia niemowlęcia. Ponieważ takie wychowawczynie pobierają naukę o pielęgnowaniu dzieci, mogą w każdej chwili lekarzowi dostarczyć swych uwag i spostrzeżeń.

Nasuwa się tu pytanie: a któż będzie takiej niewieście płacić za trudy, które ponosi, jeśli matka ociągać się zechce lub nie będzie w możności uiścić należytości?

Załatwiono tę sprawę w następujący sposób. W pierwszym rzędzie pociąga się do odpowiedzialności ojców i ci muszą pieniądze na ten cel składać co miesiąca nie do rąk matki, lecz do kasy ogólnej, która w razie niepłacenia natychmiast wytacza skargę i egzekwuje. Jeśli ojciec niewiadomy, matka płaci za niemowlę, gdy nie może z braku zarobku lub słabości, fundusz ubogich lub kraj pokrywa należytość.

Najlepiej odpowiadającym swemu zadaniu wychowawczyniom przyznaje się też nagrody pieniężne.

Próby rozmaite w różnych miastach i państwach przekonały nas, że to jest tylko jedyne racjonalne wyjście, że wszystkie inne ustroje, domy podrzutek, towarzystwa prywatne nigdy nie zaradzą złemu, bo są półśrodkami.

We Lwowie podnieśli szlachetni ludzie myśl założenia domu podrzutek. Czy nie lepiej byłoby zwrócić akcyę w kierunku wyżej wskazanym, a który, jak dłuższa praktyka dowiodła, jest lepszym, choć może mniej doraźnym niż gromadzenie znacznej liczby niemowląt w jednym domu, w którym jeśli wybuchnie zaraza, zabiera z nich $\frac{3}{4}$ części, który będzie zawsze ciężarem dla pojedynczych ludzi, a w końcu nie obejmie całej nędzy, tylko jej cząstki. Nasze panie tak skore do wzięcia udziału we wszystkim, co szlachetne i pożyteczne ogółowi, zapewne i tu popieszą z ochotą. Nasze towarzystwa humanitarne niech połączą swe zabiegi i środkiem radykalnym zaradzą tej chorobie, która tyle ofiar porywa z pomiędzy paryasów naszego społeczeństwa. Półśrodki wszelkie tu na nic. Takimi też półśrodkami są różne towarzystwa ku wspieraniu ubogich — a ileż nędzy mamy!

W niektórych miastach Francyi i Niemiec role piastunek i nadzorczyń podrzutek przyjęły na siebie kobiety miejskie i damy z towarzystwa. Jakiż tego był skutek: Oto biedne mieszczańki podjąwszy się ciężaru już po krótkim czasie oddawały swoich wychowanków nie mogąc podołać obowiązkowi, lub nie chcąc spełnić bezpłatnie tego, czego się w zapale i pod wpływem wymowy czyjejś podjęły, damy zaś nie chciały się trudnić wycieczkami aż na przedmieścia, aby tam nadzorować dzieci jakichś tam nędzarek. I słusznie. Zapłacona wychowawczyni musi spełniać swój obowiązek, dama nie ma medyczno-technicznych wiadomości, aby sumiennie i ze skutkiem spełniać przyjęty obowiązek, w końcu powołują ją inne zajęcia.

Wychowawczynie przyjmują też takie panie nie najlepiej, bo wizyty tego rodzaju uważają za niepotrzebne i nieprzyjemne mieszanie się w swoje sprawy i kontrolę domowych czynności, zwłaszcza, że bezpłatnie przyjęły na się obowiązki nie lekkie.

Z tego wszystkiego wynika, iż dotychczas u nas przyjęte środki wychowania podrzutek nie odpowiadają potrzebom, że społeczeństwo, zwłaszcza majątniejsza część tegoż, nie wiele się zajmuje tą sprawą, a przecież leży to w interesie kraju i państwa, bo z tych opuszczanych wyrasta cała armia zbrodniarzy i przestępców, która mści się potem za swe zaniedbanie na ogóle. Cóż oni winni, iż przyszli na świat, a jeśli przyszli, czyż za winy niepopelnione karać ich należy? Już plama urodzenia jest karą, a Chrystus poleca: „Kochaj bliźniego“, „Co dacie jednemu z tych maluczkich, to jakbyście mnie dali“.

IV.

Przymus wychowania dzieci opuszczonych.

Niegdyś, kiedy to węzły rodzinne były jeszcze ściślejsze, gdy nędma i głód nie panowały tak powszechnie jak dziś, znajdowały sieroty ubogie przytułek na łonie rodziny. Krewni poczuli się do obowiązku przygarnąć opuszczone dziecko, wychować je jak swoje, z myślą, że i ich dzieciom może, jeżeli Bóg zrzędzi, nie stanie rodziców, wtedy inni zajmą się ich losem, że dziecko wyrósłszy na męża lub niewiastę, odpłaci się miłością za przytułek. Piękny obraz takiej enoty maluje nam Brodziński w swym „Wiesławie“. Któż nie zepsuty nie rozrzewnił się tą miłością rodzicielską wieśniaka i jego żony dla Wiesława lub Wiesława i Haliny ku przybranym rodzicom i opiekunce? W czasach średniowiecznych obowiązkiem króla było zastąpić sierocie miejsce ojca, dziś zaś przynależało ze wstydem, że opieka nad sierotami polega jedynie na usiłowaniu poszczególnych szlachetnych jednostek, czasem miast lub stowarzyszeń. W poprzednich artykułach wykazaliśmy, jak nieznaczący jest udział ogółu, i jak niedostateczny okazuje się system obecnej opieki.

Instytucje publiczne i towarzystwa nie są w stanie ogarnąć ogólnej nędzy, obejmują zaledwie pewną ilość jednostek, i to tylko po większych miastach. Po wsiach i miasteczkach ogranicza się opieka na mianowaniu z urzędu opiekuna jakiegoś krewnego lub pierwszego lepszego obywatela. Gdy matka żyje, to pracując w pocie czoła, zarabia jaki taki grosz na wyżywienie, gdy jej nie stanie, żyje dziecko jak ptaszę Boże. Jeśli za małe, by mogło pracować, żebrze. Sypialnią jego rów przydrożny, pustą szopą, pożywieniem kawał chleba użebranego, ziemiaki upieczone, które mu podadzą pastuszkowie, a dni całe nieraz o głodzie spędzane wysuszają ciało na szkielet. Zimą ciśnie się do karczmy i szynkowni, i drobnymi posługami nabywa prawa przespania się pod ławą.

O nie nikt nie dba i ono o nikogo. Już w dzieciństwie wzbiera jego serce goryczą i nienawiścią do ludzi, którzy pędzą je od

siebie, jak dzikie zwierzę, przynoszące tylko szkodę. Czyż może z niego wyrósć dobry i użyteczny członek społeczeństwa? Po miastach widzimy gromady t. zw. uliczników, zaprawiających się od dzieciństwa do łatwego zarobku, lenistwa i kradzieży, widzimy dziewczęta, nieledwie dzieci, upadłe moralnie, a areszty miejskie zapełnione niedorostkami, którzy tam dopiero odbywają kurs praktyczny i teoretyczny złodziejstwa i zbrodni.

„Przegląd” lwowski z dnia 19. b. m. ogłosił, iż przy ulicy Piekarskiej znaleziono na ulicy nieprzytomnego pijanicę-żebraka z dziewczynką. Policya oddała żebraka do aresztów, a dziewczynę, która nie miała nikogo, prócz swego ojca-pijanicy — również do aresztu. Bo i cóż miała z nią zrobić? Gdzie podzić?

Toż kara hańbiąca aresztu przestaje dla pewnego rodzaju ludzi być hańbą. Słyszeliśmy raz, jak policyant z agentem budzili śpiącą pijaną żebraczkę. Na to ona, obudziwszy się, rzecze: „Czy pan chce, bym poszła do aresztu? Dobrze panie, ja już tam była, i pan nie będzie policyantem, a ja tam jeszcze będę”!!

Nie ulega wątpliwości, że tej już przez zamknięcie pod klucz nie poprawi, nie odwiedzie od opilstwa i nie aleczy moralnie. Areszt u niej, to rzecz codzienna. Nie dość na tem. Zima, z nią mrozy, brak większy sposobu wyżywienia i przytułku popycha nieraz i chłopca niezupełnie jeszcze zepsutego do przestępstwa, aby dostawszy się do więzienia nie cierpiał głodu, zimna, aby miał kąt do przespania się i ciepłą strawę. Ostentacyjnie tedy popełnia kradzież pod okiem policyi i spokojnie udaje się z agentem, z bezczelnością przyznaje się i chlubi popełnionemi przestępstwami, aby otrzymać karę, trwającą całą zimę.

Gromady znowu innych, mające pewne podstawy moralne wszeźpione czyto przez matkę, czy też bogobojnych opiekunów dawniej lub też z wielu innych powodów, czując wstręt do zbrodni, przymierają z głodu. Wyrzucone raz z trybu naturalnego życia, smakują w próżniaetwie i lekkim życiu bez troski.

Zaniósłszy podróżnemu tłumoczek do tramwaju, dostarczywszy gdzieś wody, otrzymują grosz i kromkę chleba, czasem przenoszoną odzież.

Chcąc dać obraz dokładny tej nędzy, zestawiliśmy ku uwidocznieniu jej pogładowemu wszystkie zakłady i fundacye, oraz ilość sierot, korzystających z dobrodziejstwa publicznej opieki, a liczba wykaże dokładniej niż słowa, nasze twierdzenia.

W Galicyi istnieją następujące zakłady wychowawcze, domy przytułku i schroniska dla opuszczonych dzieci i sierot.

Lwów. Zakład ciemnych. Założycielem jest ś. p W. Skrzyński. Dał na ten cel 18.000 zł. m. k. i rentę 400 zł. m. k. rocznie. Ce-

lem zakładu jest wychowanie dzieci ciemnych, od lat 10 kształcących się w naukach i rzemiośle, koszykarstwie, muzyce i t. d. Mieści w sobie 22 chłopców i 15 dziewcząt. Protektor: Namiestnik kraju; dyrektor: Czartoryski Jerzy książę; kierownik: Jougan Apoloniusz; 5 sił nauczycielskich i 5 sług.

Zakład miejski sierot im. cesarza Franciszka Józefa i arcyksiężny Waleryi. Cel: nauka i wychowanie sierot płci obojej, po rodzicach do gminy lwowskiej przynależnych, na uczciwych i pożytecznych członków społeczeństwa. Fundatorem: miasto Lwów. Dyrektor: Wunsch Teofil; 3 siły nauczycielskie i ochmistrzyni; 15 sług. Ilość ogólna wychowanków 170, mianowicie: 100 chłopców i 66 dziewcząt; z tego: sierot bez ojca i matki: chłopców 57, dziewcząt 26; bez ojca: chłopców 41, dziewcząt 32; bez matki: chłopców 3, dziewcząt 5; dzieci nie znających ojca: chłopców 2, dziewcząt 2; podrzutek: chłopiec 1, dziewczę 1; razem: chłopców 104, dziewcząt 66.

Zakład dla chłopców pod wezwaniem św. Antoniego. Kierownik: Jan Stroik; 2 siły nauczycielskie i ochmistrz; 4 sługi. Ilość wychowanków 38 (chwilowo). Z tego: sierot bez ojca i matki: 9; bez ojca: 13; bez matki: 3; dzieci nie znających ojca: 2; wziętych z domu, bo rodzice źle wychowywali lub są w areszcie: 1; mających rodziców: 10.

Galicyski zakład stanowy dla sierot chłopców. Założony ze składek przez Stany Galicyjskie w r. 1831 na pamiątkę urodzin cesarza. Cel: umieszczenie i nauka ubogich chłopców sierot od 7 do 12 roku życia. Fundusz wynosi 12.644 zł. i 62.700 koron. Z tego funduszu utrzymuje się 7 chłopców w zakładzie św. Antoniego i 4 chłopców w szkole ogrodniczej przy ogrodzie botanicznym we Lwowie, 4 chłopców w zakładzie pod opieką św. Józefa w Krakowie; razem 15 chłopców. Zawiaduje: Wydział krajowy.

Zakład ś. p. Torosiewicza. Założony w r. 1865 przez Dr. Torosiewicza. Cel: jak w poprzednich, a przeznaczony dla ubogich Ormian. Majątek zakładu stanowi dom wartości 14.000 zł. Kapitał 129.000 zł. Mieści w sobie 52 chłopców. Kierownik: ks. K. Kajetanowicz.

Zakład sierot SS. Miłosierdzia u św. Kazimierza. Założył go cesarz Józef w r. 1773 celem utrzymania 10 sierot dziewcząt. Majątek wynosi 43 028 zł. Mieści obecnie 50 dziewcząt.

Przytulisko im. św. Józefa, Założone w r. 1870 przez Julię Hallerową. Zakład utrzymuje ze składek 18 - 25 dzieci (chłopców i dziewcząt) do 7 lat.

Zakład głuchoniemych. Założyciel: dobroczyńca nieznan, który w r. 1828 złożył na ten cel 15 akcyi Banku narodowego. W za-

kładzie otrzymują dzieci głuchonieme w kraju urodzone przez 6 lat naukę umysłową i robót ręcznych, a to: krawiectwa, szewstwa, szycia bielizny. Mieści 78 dzieci obojej płci. Kierownik: Antoni Mejbaum.

Przytulisko brata Alberta. Ze składek utrzymuje chłopców i kaleki. Ilość wychowanków niestała, około 25 chłopców.

Zakład dla sierót po weteranach wojskowych. Kosztem towarzystwa utrzymuje się lub udziela zapomóg kilkorgu dzieciom

Izraelicki zakład sierot przy ulicy Słonecznej. Utrzymuje kilkadziesiąt dzieci. Założyła go gmina izraelicka tutejsza.

Ochronki. Prócz wyżej wymienionych zakładów istnieje jeszcze we Lwowie towarzystwo „Chrześcijańska ochronka małych dzieci“. Założoną została w r. 1840. Rodzice niezamożni, nie mogący dla zajęć dozorować i pielęgnować swych dzieci w wieku od 3—6 lat oddają je codziennie do ochronki, gdzie one nakarmione i stosownie do potrzeb swych przez zabawę nauczone bywają. Majątek stanowią 4 realności przy ulicy Gródeckiej, Staszica, Ochronek i Zamarstynowskiej. Wydatki na te ochronki opędzają się z subwencji gminy, Wydziału krajowego, Kasy oszczędności, tudzież z dobrowolnych darów.

W Krakowie istnieją:

Schronisko fundacyi ks. Aleksandra Lubomirskiego. Założone w r. 1893, przeznaczone dla chłopców opuszczonych lub złego prowadzenia się od lat 8. Zarząd naczelny sprawuje Namiestnictwo. Kuratora składa się z przewodniczącego i 5 członków. Personal nauczycielski składa się z 7 osób i 6 Sióstr Miłosierdzia. Mieści niestałą liczbę wychowanków — około 200.

Schronisko ks. Siemaszki. Założone przez ks. K. Siemaszkę Mieści do 50 wychowanków. Wydatki opędza się z ofiar.

Ochronki. Założone w r. 1846. Majątek zakładowy składa się z 3 realności i kapitałów. 3 domy zostają pod nadzorem SS. Miłosierdzia, czwarta PP. Felicyanek.

Zakład św. Józefa dla osierociałych chłopców. Założony w r. 1848 przez hr. Piotra Michałowskiego, ma na celu umoralnienie osieroconych chłopców. Utrzymuje obecnie 73 wychowanków. Zarząd składa się z 7 osób; majątek wynosi 100.000 zł.

Stowarzyszenie dobroczynności dam utrzymuje przeciętnie 20 podrzutek w zakładzie Dzieciątka Jezus.

Stowarzyszenie pań izraelickich dla wychowywania ubogich sierót izraelickich. Założone w r. 1874, utrzymuje: 36 chłopców, 26 dziewcząt.

W kraju prócz tych istnieją następujące zakłady sierót (dziewcząt) przy domach kalek i szpitalach SS. Miłosierdzia: w Budzanowie

12 sierót; w Bursztynie 12 sierót; w Moszczanach 15 sierót; w Przeworsku 12 sierót, tudzież w Maryampolu, Rozdole i Założcach, gdzie stosownie do kapitału przyjmują opuszczone dzieci. W Czerwonogrodzie zakład sierót utrzymuje 30 dzieci. W Jaworowie zakład PP. Bazyliańek 25 dziewcząt. W Łące zakład sierót mieści 30 dziewcząt. W Drohowyżu zakład sierót mieści 340 dzieci. W Sławucie zakład sierót mieści 20 dzieci. W Stanisławowie zakład sierót arcyksiężny Zofii Fryderyki dla dziewcząt utrzymuje 20 sierót. W Tarnowie zakład sierót utrzymuje 15 chłopców i 13 dziewcząt. W Brodach zakład sierót izraelskich utrzymuje 40 chłopców i 20 dziewcząt. W Rozdole fundacya utrzymuje 1 dziewczynkę.

Ochronki. Bochnia utrzymuje 100 dzieci. Bolechów utrzymuje 60 dzieci. Nowy Sącz utrzymuje 40 dzieci. Przemyśl (św. Jadwigi) utrzymuje 60 dzieci. Rzeszów (fundacya) utrzymuje 1 sierotę w domu prywatnym. Sambor, (Towarzystwo ochronek) utrzymuje 80 dzieci. Stanisławów, ochronka dla opuszczonych chłopców mieści 24 dzieci. Wieliczka, ochronka utrzymuje 50 dzieci. Wieliczka, ochronka pod nadzorem PP. Felicyanek mieści 100 dzieci.

Otóż wyczerpaliśmy zasób zakładów, a statystyka nasza, sporządzona według szematyzmu, wydanego przez c. k. Namiestnictwo, tudzież według cyfr, danych nam uprzejmie przez kierowników niektórych zakładów wskazuje, że na przeszło sześć milionów ludności w naszym kraju znajduje opiekę publiczną 2.902 dzieci, albo okrągło 3 000 sierót i ubogich. Z tego na ochronki, które zajmują się dziećmi tylko czasowo (w dzień), odpada do 1.300, całkowitą opieką otacza się tedy w kraju tylko 1.700 sierót i dzieci.

Gdy Lwów ma około 15.000 dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, z tego 17% sierót t. j. około 2 550 — cóż się dzieje z resztą?

Statystyka policyjna wykazuje, że karze uległo w r. 1895: za włóczęgostwo 37 chłopców 5 dziewcząt; za kradzież 77 chłopców, 3 dziewcząt; z braku przytułku 26 chłopców, 1 dziewczyna; za przekroczenie przepisów publicznej moralności ukarano 1 chłopca; za przekroczenie patentu cesarskiego z r. 1854 1 chłopca; za prostytutkę 2 dziewcząt; za uszkodzenie ciała 4 chłopców; za opilstwo 3 chłopców; za sprzeniewierzenie 1 chłopca; za przestępstwo przeciw bezpieczeństwu życia 1 chłopca; za żebranie 5 chłopców; na przystawienie ze sądu do policyi i odwrotnie 37 chłopców i 22 dziewcząt. Razem 264 chłopców i 22 dziewcząt.

Na oddziale skórnym kilowym w szpitalu powszechnym było w 1895 r. 82 chłopców — wszystko to dzieci niżej lat 15.

Jeszcze fatalniej przedstawia się statystyka policyjna w r. 1896.

Karanych bowiem było za różne przestępstwa i wykroczenia 382 dzieci niżej lat 15.

Cyfry powyższe, to „Mane-Tekel-Fares“ naszego społeczeństwa. Co za obywatela wyrosną z takiej młodzieży? Co za przyszłość narodu? Całe setki jeszcze innych małych włóczęgów grasują po ulicach i zaułkach miast, ci jednak albo przezorniejsi, albo szczęśliwsi uchodzą rąk sprawiedliwości. Ostatnie wypadki przy wyborach wykazały, jaka to czerń żyje w naszych murach. Niedorożki, łotrzyki i dzieci zaalarmowały całe miasto, dopuszczając się ekscesów i burd niesłychanych poprostu zagrażających życiu i mieniu mieszkańców w tym spokojnym grodzie.

Przykre to doświadczenie niech pouczy nas, że najwyższy czas nadszedł, by zająć się goręcej i energiczniej sprawą powszechnego wychowania. Tylko radykalne środki mogą złemu zapobiedz i sprowadzić na tory normalne, a w pierwszym rządzie wychowanie i nauka owych mas bezdomnych leży w interesie społeczeństwa całego, jego obowiązkiem ująć je w ręce.

W oryginalnych stosunkach mieszkalnych żyje młodzież naszej stolicy $3\frac{1}{2}\%$.

Statystyka wykazuje, że we Lwowie mieszkań, w których w jednej izbie mieszka osób 10 jest 4% ; takich, gdzie mieszka 9 osób 10% ; takich, gdzie mieszka 8 osób 10% ; wreszcie gdzie mieszka 7 osób 24% i t. d.

Na przedmieściach w suterrenach znajdziemy mieszkania, zajęte przez jeszcze wyższą liczbę osób, a są i takie rodziny, które nie mają stałego mieszkania, mieszczą się w budach za miastem, po strychach pieców cegielnianych (Ringoffen)

Oglądając przed trzema laty jedną z cegielni na Zofijówce, widzieliśmy tuż obok czeluści, którymi wrzuca się węgiel ze strychu do ognisk pieca, całą gromadę rodzin tam mieszkających z dziećmi. Straszniejszej nędzy trudno sobie wyobrazić. Gołe dzieci, obdarte i brudne niewiasty, pisk niemowląt, jęk chorego, przytem dym i smród z węgla i brudu dawały istny obraz piekła na ziemi.

I najtwardsze serce musiało tu zabić silniej współczuciem. Wszak to istoty na obraz i podobieństwo Boże stworzone. Czyż można im dozwolić ginąć marnie? Tu jednostka nie poradzi. Cały ogół powinien przyłożyć rękę do ulżenia tej nędzy, dzieci te półdzikie, żadne chleba kawałka, mogą być przecie najlepszymi kiedyś synami kraju. Tylko dać im światła, dać możność czerpania ze źródła nauki, dać kęs chleba, za który odwdzięczą się kiedyś ogółowi uczciwą pracą.

Aby to stało się możliwem, potrzeba, aby kosztem państwa lub kraju powstały domy publiczne przymusowego wychowania,

gdzieby pomieszczano dzieci rodziców nie będących w stanie wychować je należycie, dalej sieroty, podrzutki, dzieci rodziców przestępców i zbrodniarzy. Nie ulega wątpliwości, że pociągnęłoby to za sobą ofiary znaczne. Cofać się przed nimi nie można jednak, bo przyszłość narodu wymaga radykalnych środków.

Istnieje w naszym kraju wiele a wiele zakładów i towarzystw, które wytknęły sobie za cel iść z pomocą biednej i opuszczonej młodzieży. Towarzystwa te i zakłady posiadają wielkie sumy fundacyjne, lecz rozdrobione nie są w stanie zaważyć na szali publicznego wychowania, zespolone zaś byłyby potęgą, mogącą popchnąć je na inne tory. Rozumiemy to dobrze, iż niektóre fundacye, skrępowane są wolą dobroczyńcy, i tylko na ściśle przez niego określony cel użyte być mogą, wiele jednak jest takich, które bez uszczerbku woli testatora mogą posłużyć jako kapitał zakładowy, bo i teraz już na małą skalę oddają społeczeństwu tę usługę, resztę zaś dołoży kraj i państwo.

V.

Przymusowe wychowanie publiczne.

Jeżeli się mówi o przymusie wychowania, przychodzi zaraz na myśl, że on zostaje w sprzeczności z naturalnymi prawami rodziców. Zastanowiwszy się jednak głębiej widzimy, że w rzeczywistości kolizji tu nie ma żadnej, bo gdzie społeczeństwo zmuszone jest ująć w swe ręce wychowanie dziecka, tam rodzice o te prawa nie dbają wcale a nawet z chęcią się praw swych pozbywają, aby pozbyć się równocześnie i ciężaru.

Punktu wyjścia dla przymusowego wychowania szukać należy w ustawie karnej, która opiewa że „Małoletni, którzy nie doszli do lat dojrzałości, nie mogą być wedle prawa karani“.

Występek jest zawsze występkiem a puszczony płazem, pobudza dziecko do dalszych wykroczeń, prowadzi na bezdroża. Jeżeli go zatem u małoletnich wedle prawa karać nie można, trzeba przecież zapobiedz, by dziecko nie popełniło występku po raz drugi, by nie dopuściło się gorszych jeszcze czynów.

Areszta, jak już wyżej zaznaczyliśmy, są szkołą zepsucia i zbrodni. Nagromadzony tam stek złodziei, włóczęgów i tym podobnych łotrów z lubością zajmuje się „wychowaniem i wykształceniem dzieci“ wpajając w młode umysły różne rady, środki i sposoby kradzieży i zbrodni.

Z tego powodu potrzeba dla takich małych przestępców osobnego zakładu, któryby nimi pokierował, sprowadził na drogę cnoty i obowiązku.

Oczekiwać jednak, by dziecko popełniło występki i dopiero je wtedy poddać publicznemu przymusowemu wychowaniu, byłoby niewłaściwym a w wielu wypadkach i spóźnionym środkiem ratunku. Przymus powinien być zastosowany natychmiast, skoro okaże się, że dziecię nie odbiera żadnego wychowania, albo wychowanie to jest złe,

w końcu, że opiekunowie lub rodzice sami są ludźmi niemoralnymi i wpajają w dzieci złe zasady.

Sposób wyjścia jest tu dwojaki:

1. Oddanie dzieci do zakładów wychowawczych;

2. Odebranie ich rodzicom, a oddanie pod nadzorem państwa na wychowanie do rodziny moralnej, gdzieby wyrósłszy na uczciwych ludzi zdolni byli zapewnić sobie w przyszłości byt uczciwy.

Te cele mają na oku i nasze zakłady wychowawcze, które istnieją w kraju, a w szczególności zakład w Drohowyżu, zakłady sierot miejskich we Lwowie, i kilka innych. Co do reszty zakładów i wielu towarzystw dających dzieci na wychowanie lub opiekujących się sierotami, musimy niestety zaznaczyć, że nie odpowiadają w zupełności zadaniu, choć postęp, w stosunku do czasów dawniejszych widoczny. Wychowanie sierót i opuszczonych dzieci było niegdyś tak wstrętne, że lepiej o tem zamilczeć.

I teraz troską opieki jest umieścić lub wychować dziecko z jak najmniejszym kosztem i teraz jak dawniej oddaje się dziecko najmniej żądającemu. Taki wychowawca pobierający skąpe wynagrodzenie nie troszczy się wcale o wychowanie, ubranie i pożywienie wychowanka, a szczupłość płacy wynagradza sobie, zaprzęгаяc dziecko do pracy, skoro tylko pracować potrafi — a to na własną a nie na dziecika korzyść. Wiadomo przecież, że w Anglii niektóre gminy wręcz sprzedawały dzieci opuszczone i sieroty fabrykantom, a ci wprost je gubili, zaprzęгаяc do ciężkiej pracy w przędzalniach, trwającej nieraz od świtu do 12 w nocy. W większych miastach stosunki były i są i teraz często odmienne. Tu często zamykano i zamykają jeszcze dzieci w domu ubogich, gdzie wzrastają w towarzystwie żebraków, kalek, włóczęgów i t. d.

W domach tych nie rządziła miłość, lecz ostry rygor, często brutalność, a gdzie taki środek wychowawczy istnieje, to lepiej zamknąć zakład, bo więcej szkody niż korzyści on przyniesie.

Zmieniły się tu i ówdzie stosunki na lepsze, ale nie w zupełności, bo po wielu wsiach i miasteczkach czy to rodzice, czy towarzystwa, czy też gminy oddają i dziś jeszcze najmniej żądającemu dzieci na wychowanie; jeszcze dziś gdzieśgdzie wzrastają one w przytułkach ubogich, istnieją jeszcze tu i ówdzie zakłady, w których spacza się umysł młodzieży, gdzie czują, że są „znajdami“, lub opuszczonymi żebrakami, bez środków materialnych, których im przypadek poskąpił, i skazał je na wychowanie bądź w zakładzie, bądź też u obcych ludzi.

Oba powyższe systemy wychowania, to jest w domach prywatnych i zakładach istniały od dawna do dziś.

Pierwszy sposób miał miejsce zwykle po wsiach i małych miasteczkach, gdzie zaś była większa liczba sierót, jak to po większych miastach bywa, urządziła się osobne zakłady. W tych zakładach panuje obecnie sympatyczniejszy duch, jednakże pozostawiają i te zakłady jeszcze wiele do życzenia, a mianowicie:

Jeszcze dziś gromadzą podobne instytucje 30, 40, 70 i wyżej dzieci pod opiekę jednego wychowawcy. Dla tego musi w nich panować ścisły rygor a nie miłość, o zajęciu się pojedynczymi wychowankami mowy być nie może. Wiemy o tem, że pierwszym zadaniem wychowawcy jest poznać indywidualność dziecka, jego złe i dobre strony, aby bacznym okiem śledząc, użyć można było w danej chwili odpowiednich a skutecznych środków zaradczych.

Tak znacznej liczby dzieci również nie może dopilnować jeden wychowawca, a z tego powodu niezdrowe i złe skłonności udzielają się łatwo od dziecka zepsutego dzieciom niezepsutym.

W domu rodzinnym patrzy dziecię na pracę i wysiłki rodziców, aby zarobić grosz na chleb codzienny. Zakład nie daje wychowankom tego obrazu. W oznaczonej godzinie jest nakryty stół, który służba zastawia jedzeniem, w oznaczonym czasie przywożą mleko, chleb, mięso i inne wiktuały, pracy dziecko nie widzi. Wprawdzie wychowawcy mogą powiedzieć im, że kiedyś będą musieli pracować i troszczyć się o potrzeby codziennego życia, ale będą to tylko słowa, bo zakład nie daje przygotowania do tej walki o byt.

Dla tego panie domów wzięwszy służbę z takiego zakładu wychowawczego narzekają, dla tego dziewczęta te schodzą często na bezdroża, dla tego chłopcy w większości nie zdolni są stawić czoła przeciwnościom losu, który ich łamie jak trzcinę lub rzuca w objęcia występku i zbrodni. Dziecko wychowane w domu jest uważane jako osoba, w zakładzie jako jednostka gromady. Tam bierze czynny współudział w troskach i pracy, uciechach i smutkach rodziców lub opiekunów, tu czuje brak rodziny, jest obce, samotne, czuje brak łącznika — miłości.

Zdawałoby się tedy, iż oddawanie dzieci na wychowanie do domów prywatnych ma pierwszeństwo przed zakładami, — tak jednak nie jest. Pomyślny bieg obu systemów zależy od wielu okoliczności i jedne i drugie będą dobre, gdy organizacja ich będzie należyta. Rozumie się, że pierwszy będzie zawsze lepszy. Ale tylko zupełnie zdrowe dzieci mogą być wychowywane przy rodzinach; dla dzieci chorych, którym potrzeba lekarskiej i technicznej opieki i nadzoru są dobrze urządzone zakłady bardziej odpowiednie.

Wychowanie niemowląt w zakładzie również jest odpowiedniejsze, bo tu mało jest mowy o wpływie duchowym i moralnym na wychowanka, a techniczna tylko strona stoi na pierwszym planie.

Dla starszych chłopców, którzy mają się oddać rzemiosłu jest wychowanie w zakładzie także odpowiedniejsze, bo nauczy się tam rygoru, posłuszeństwa i początków rękodziela. Rozumie się, że zakład musi być zorganizowany należycie, o czym później pomówimy. Dla dziewcząt, gdy już wyrosły z wieku niemowlęctwa, najodpowiedniejszym jest wychowanie przy jakiejś uczciwej rodzinie. Napotykamy tu jednak na trudność wyszukania takich uczciwych ludzi, którzyby podjęli się tego ciężaru.

Najwłaściwszymi ku temu celowi byłyby rodziny wieśniacze i rzemieślnicze na wsi, lub po małych miasteczkach, bo tam wskutek blizkiego zetknięcia się całej ludności miejscowej będzie ustawiczny nadzór sąsiadów nad sierotami, dalej świeże powietrze i swoboda, zdrowe pożywienie są też czynnikami przemawiającymi za tem wymownie. Stosunki tylko szkolne stanowią stroną ujemną, są bowiem zwykle gorsze niż w miastach, skąd dzieci pochodzą.

Gdzie w okolicznych wioskach i miasteczkach żyje proletaryat robotniczy z fabryk lub zarobniczy, tam trudno umieszczać dzieci, lepiej oddać je do zakładu.

Z natury rzeczy wynika, że większość dzieci, których wychowanie musi ująć społeczeństwo w swe ręce, potrzebuje nawet wychowania zakładowego, a do tych należą wszystkie dzieci zepsute, chorobliwe, dalej chłopcy mający zostać rzemieślnikami. Ale, jak wyżej powiedziałem, zakłady nasze mają wady kardynalne, których unikać należy przy zakładaniu nowych a wyrugować z dotychczasowych. Wady te są następujące:

1. Za wiele dzieci oddaje się tu pod opiekę jednego wychowawcy.

2. Kierownictwo takich zakładów oddają często ludziom, którzy mogliby być wszystkiem innem a nie wychowawcami.

3. Koszta utrzymania pojedynczych wychowanków bywają za skąpo wymierzane.

4. W niektórych zakładach, aby dostarczyć funduszu, poleca się dzieciom wykonywać prace bezmyślne (darcie pierza i inne tym podobne).

5. W wielu zakładach odbywa się rodzaj wyższej zebraniny, bo, gdy tylko ktoś obcy się pokaże, urządza się mu owacyę, aby dał trochę grosza bez względu, czy człowiek ten ma jakie zasługi w obec zakładu i społeczeństwa, czy nie. Jak to wpływa na dzieci, nie potrzebuję się chyba nad tem rozwodzić.

6. W innych strona pozorna i zewnętrzna przedkłada się nad stronę praktyczną i humanitarną. Tu zakład jest dość dobrze uposażony, ale, aby kuratorowi pokazać, że dobrze się rozwija, że jest pięknie prowadzony, męczą uczniów bezpotrzebnie, aby sprezentować sztuczne pochody, koncerty przechodzące miarę dzieci, robią z nich komedianów za kawałek chleba, który w drodze łaski otrzymują.

7. Z nielicznymi tylko wyjątkami zakłady nasze nie przysposabiają wychowanków do przyszłego zawodu a przecież zostaje wiele wolnego czasu od nauk, który przepędzają dzieci na wałęsaniu się, przemyśliwaniu nad psotami, bo bezczynność jest złym doradcą. Znamy zakłady, gdzie epidemicznie grasuje zepsucie moralne z przyczyn wyżej wymienionych.

8. W wielu zakładach opieka polega tylko na udzielaniu pożywienia, schronienia i przygotowania do lekcji. O duszy myśli się o tyle, że są modlitwy, jest spowiedź, czasem jakaś nauka, o rozwój umysłu i zdolności wrodzonych nikt nie dba, bo nikt ich nie zna dobrze, bo nie ma czasu zająć się jednostką.

Angielskie zakłady mogą nam i w ogóle wszystkim posłużyć jako wzór instytucji dobrze urządzonych. „Związki“ utrzymują tam całe kolonie, które opierają się na tak zwanym systemie familijnym.

W myśl tychże dzieli się wychowanków na grupy po kilka osób, i oddaje jednemu wychowawcy w opiekę. Jego zadaniem jest dbać o całkowite ich wykształcenie i wychowanie. On wybiera im zajęcie lub rzemiosło według indywidualnych zdolności i sił, on i w przyszłości winien troszczyć się ich losem jak ojciec. Na ogólną naukę, zabawę schodzą się wszyscy wychowankowie zakładu, zmienia się więc w ten sposób pożycie w małym kółku z pożyciem w większej gromadzie. W tem urządzeniu leży połączenie obu wyżej wspomnianych systemów.

Przy sposobności nadmieniamy, że w Anglii istnieje szczególny sposób wychowania na okrętach. Tak zwane „szkolne okręty“ mogą być uważane za domy poprawy, gdzie głównie oddaje się chłopców najbardziej zepsutych a sprawozdania wykazują, że wychowanie to wpływa bardzo dodatnio, bo 90% wychowanków wyrasta na dzielnych i pracowitych ludzi. Żyją na okrętach bardzo chętnie, a kształcą się nie tylko na marynarzy, ale i w różnych rzemiosłach.

Musimy wreszcie i ten zarzut podnieść przeciw niektórym zakładom sierót, że często ubiór wychowanków sporządzany jest w taki sposób, że piętnuje ich niejako w obec innych uczniów jako żebraków. Forma tego stroju albo bardzo ekscentryczna lub zbliżona w zupełności do ubioru stróżów i sług zakładu i miasta. Rozumujemy, iż dla porządku, dla poznania wychowanków musi on być jednaki, lecz

niech nie będzie żebracki, bo i żebracy naznaczeni nim, czują to głęboko i jedząc chleb miłosierdzia skrapiają go często łzami boleści i upokorzenia. Stroje używane przez uczniów szkół średnich pewnie nie są droższe od owych, dla czegoż tak wybitny czynić rozdział?

Wracając do rzeczy nasuwa się pytanie, jakich sum potrzeba, aby wychowanie opuszczonych weszło na tory racjonalne? Ile państwo będzie zmuszone płacić, a ile wydają teraz poszczególne miasta i instytucje na ten cel? Odpowiedź znajdziemy w budżetach pojedynczych zakładów, a panuje tam wielka rozmaitość, stosownie do wieku wychowanka, zasobów i funduszy zakładu lub towarzystwa, bo od 60 zł. do 180 zł. rocznie. Jest to kwota tak mała, iż nie dziw, że dzieci przymierają często z głodu czują niedostatek, że odzież ich licha nie chroni w zimie od mrozu, że żądni są chleba i przyszedłszy do szkoły od innych uczniów go żebrzą.

Podniesienie wydatków na ten cel jest nieodzowne i jeśli już dajemy, dajmy obiema rękami, nie jedną.

Tania opieka, tanie wychowanie nie może dać wielkich procentów, pomyślnych rezultatów. Jednym z najgłówniejszych warunków pomyślnego rozwoju zakładów i domów prywatnych zajmujących się wychowaniem sierót jest nieustanna i ścisła ich kontrola i nadzór, które zostawiają teraz jeszcze wiele do życzenia i w przyszłości, jak to w poprzednich artykułach zaznaczyliśmy, muszą być zaostrzone.

Wielkie towarzystwa i związki założone ku wspieraniu ubogich rozwinęły w tym kierunku 2 systemy. Tańszym i dla tego częstszym jest system mężów zaufania. Oddaje się w miasteczku, we wsi lub też do zakładów większą ilość dzieci a uproszony mąż jeden lub kilku, sprawujących jakieś wybitniejsze urzędy, czuwa nad nimi bezinteresownie.

Drugi system centralny polega na tem, że urzędnicy, osobno opłacani, bezustannie odwiedzają domy wychowawcze i zakłady.

Prócz nich nieodzowną jest rzeczą sanitarna kontrola, którą mogą wykonywać bądź lekarze powiatowi, bądź miejscy. Pozostawienie wzywania lekarzy przez opiekunów jest nie na miejscu, bo czynią oni to zwykle dopiero wtedy, gdy już nie zostaje i iskra nadziei.

Opieka w zakładach jeśli w ogóle istnieje, kończy się z chwilą gdy chłopiec idzie do terminu, dziewczyna do służby, a rozpoczyna się epoka opieki na papierze.

A przecież może najważniejszą rzeczą jest wychowanie i opiekę dziecka rozciągnąć na taki czas, aż będzie zdolne stanąć samodzielnie do walki o byt. Dla tego czas ten powinien z reguły być posunięty aż do 18 lub 20 roku życia wychowanków a uchylać ją należy wtedy tylko, gdy dzieci stosownie do uzdolnienia i skłonności znajdą umieszczenie:

chłopcy u rzemieślników uczeiwych, kupeów, dziewczęta do służby w przyzwoitych rodzinach lub zakładach przemysłowych kobiecych.

Pomimo rozłąki i wyjścia właściwego z pod opieki i władzy, powinni wychowawcy wpływać na chłopców przynajmniej aż do ukończenia terminu, na dziewczęta do ukończonego 20 roku życia, czuwać i w razie potrzeby przyjść z radą i pomocą.

Jakże często zdarza się, że rodzice lub krewni, którzy niegdyś z ochotą pozbyli się dziecka, gdy ono wyjdzie z zakładu, dążą do tego, by niem ovladnąć i mieć użytek z jego pracy. Tylko w rzadkich wypadkach jest powrót takich dzieci na łono rodziny dla nich dodatni. Prawo musi być zmienione w tym względzie. Towarzystwo lub zakład, który wychował dziecko, niech będzie i nadal opiekunem jego, a nie, jak to się teraz dzieje, tylko na czas, gdy wychowanek używa ich dobrodziejstw. Prawo opieki musi być przeniesione na zakład zupełnie, bo często kilkoletnią pracę niszczy miesiąc lub rok po powrocie do domu rodzicielskiego lub krewnych, ludzi często z gruntu złych i niesumiennych.

Zbierając, cośmy dotychczas powiedzieli, pokazuje się, że objawia się w wychowaniu sierót i dzieci opuszczonych, których wychowaniem zajęło się społeczeństwo, potrzeba zmian w 2 kierunkach. Z jednej strony musi być obecnie praktykowany system opieki pojedynczych osób zastąpiony opieką państwa, społeczeństwa, z drugiej, w tym przypadku tylko powierzchowne, jak to dziś się dzieje, przeniesienie praw rodzicielskich na zakłady, musi być zupełne, a wtedy opieka, wychowanie i wykształcenie połączą się w jedną czynność mającą widoki powodzenia i pożytku. Nastąpić to powinno z tego tytułu, że: Społeczeństwo poczuwa się do obowiązku dzieciom opuszczonym zastąpić rodzinę a to w obu kierunkach: tak co do zaopatrzenia jak i wychowania.

W dotychczasowej organizacyi towarzystw nie jest to możebne.

Potrzeba więc oddać to w ręce państwa lub otworzyć wielkie związki na ten cel. Na miejsca dzisiejszych towarzystw miłosierdzia i ubogich wstąpić muszą „Urzędy wychowawcze“, a działalność ich będzie rozciągniętą na wszystkie dzieci opuszczone, zaniedbane i sieroty.

Nadzór nad nimi musi być ścisły. Kontrola sanitarna jest nieodzowną, zwłaszcza u dzieci wychowanych w domach prywatnych.

Organizacya lepsza zakładów i nadanie im kierunku praktycznego, konieczne są ze względu na przyszłość wychowanków.

VI.

Nauka i wychowanie dzieci, w wieku przedszkolnym będących.

Punktem wyjścia dzisiejszych ustaw o wychowaniu jest, że: „Wychowanie młodzieży jest wyłącznie rzeczą rodzin“. Tylko w nauczaniu ujęło państwo i kraj ster w swoje ręce, uchwalając przymus szkolny, uchwalając, że każdemu dorastającemu dziecku należy i musi się wlać pewien zasób wiadomości i minimum tego zasobu dokładnie określono. Zastanowiwszy się głębiej, przychodzimy do przekonania, że państwo i kraj ustawą tą nie spełniło jeszcze zupełnie swego zadania. Naszem zdaniem powinno państwo troskę swą oprócz na naukę rozszerzyć na inne pola wychowania dorastającej młodzieży.

Byłoby niezaprzeczenie najodpowiedniejszą i najnaturalniejszą rzeczą by dziecko aż do czasu, w którym rozpocząć ma naukę szkolną, zostało przy rodzicach, by matka wyłącznie zajęła się jego wychowaniem.

U prastarych Sławian zwyczaj taki istniał i aż do postrzyżyn chował się czy to chłopiec czy dziewczyna wyłącznie pod okiem matki. Z dniem postrzyżyn obejmował wychowanie syna ojciec, kształcąc go na pożytecznego członka rodu i plemienia.

Dziś czasy się zmieniły. Matki nie są i nie mogą być często piastunkami ogniska domowego. Znaczna ich liczba albo nie chce się zajmować wychowaniem swych dzieci i oddaje je w cudze ręce, albo też pomaga mężowi w zarobku, bo praca tegoż nie jest w stanie żywić całej rodziny.

Byłoby pożądaną rzeczą, ażeby wszystkie kobiety mogły mieć takie zatrudnienia, któreby ich nie odrywały od domu, aby mogły pracować na chleb a równocześnie czuwać nad swymi dziećmi. Niestety z każdym dniem zwiększa się ilość kobiet, żon, które przez dzień cały zajęte są pracą po za domem szczególnie w większych miastach, a dzieci zostają albo zupełnie bez opieki albo pod nadzorem uproszonych sąsiadek. Czy to wystarcza? Każda niewiasta ma dość pracy we wła-

snym domu, koło własnych dzieci, nie może i nie chce ostatecznie zajmować się jeszcze cudzemi. Jakże często czytamy o nieszczęśliwych wypadkach tylko z powodu braku nadzoru! Ileż szkody wskutek tego ponosi dziecko na zdrowiu i pod względem moralnym? A przecież o niedbalstwo rodziców w tym wypadku winić nie można.

Z tego wynika, że koniecznie trzeba postarać się o środki, aby dzieci podczas pracy rodziców miały jakiś nadzór nad sobą, tak pod względem fizycznym jak i moralnym.

We Francyi i pod tym względem postąpiono już daleko. Utworzono bowiem domy, które przyjmują pod opiekę za dnia dzieci liczące od 6 tygodni do 2 lat.

Pierwszy taki zakład powstał w Paryżu w r. 1884 a od tego roku zaprowadzono je po wielu innych miejscowościach.

Paryż sam, to jest rada miejska poświęca na ten cel 70.000 fr. rocznie, a kasa państwowa i departament Sekwany przyczyniają się do ich utrzymania kwotą 50 000 fr. W roku 1897 wynosi liczba umieszczonych w takich zakładach w Paryżu dzieci 7120. W Austrii istnieje taki zakład w Wiedniu. w Niemczech jest ich już obecnie znaczna liczba.

Dotychczasowy zakres działania tych zakładów jest nadzwyczaj szczupły. Często i największe miasta mają zaledwie 2 takiego rodzaju domy a w każdym 20 lub 30 dzieci. Wszędzie prawie urządziły je towarzystwa dobroczynne.

Przyczyna małego ich rozwoju leży najbardziej w tem, że matkom jest niedogodnie, rano, nim idą do roboty, zanosić swe dzieci często w odległe miejsce, zwłaszcza w zimie i późnej jesieni.

Podobne zakłady ograniczają swą działalność tylko na dzieci ślubne, nie chcąc obdarzać dobrodziejstwami równomiernie nie ślubne, a to z bojaźni, że tem przypuszczeniem odstręczy się rodziców mających dzieci ślubne. — W końcu koszta utrzymania dziecka są znaczne, bo dochodzą 1 korony dziennie. Z uwagi, że zarobek dzienny kobiety rzadko przynosi tę kwotę, musimy uważać korzyść z podobnych zakładów jako wątpliwą. Za cenę bowiem utrzymania dziecka można matkę uwolnić od pracy i zostawić ją przy ognisku domowym, tem bardziej, gdy ma jeszcze więcej dzieci.

Wynika z tego, nie mówiąc już o tem, że miłość matki wskutek rozłąki maleje, że tak małych dzieci nie należy rozdzielać od rodzicielki.

Bardzo dobrze rozwijają się publiczne zakłady, które przyjmują działwę od 2 lat aż do wieku szkolnego, to jest różnego rodzaju ochronki, ogródki Froebła i t. d.

Pierwszą ochronkę założył proboszcz Oberlin w Steinthal w Alzacyi w r. 1779. a w ślad za nim poszły miasta i towarzystwa różne w Niemczech, Anglii i we Francyi. Do największego rozwoju doszły we Francyi, gdzie podzielono je na tak zwane: *salles d'asile* i *écoles maternelles*. Te drugie mają podobną organizację jak szkoły i zatrzymują dziećmi od 2 do 7 roku życia; a państwo czuwa nad nimi z całą uwagą.

W Szwajcaryi instytucya ta jest bardzo rozpowszechniona i w stosunku do ludności jest ochronek bardzo wiele. I tak n. p. w Kantonie Wadt jest ich 160, w Genewie 62, w Kantonie Neunburgskim 45, z 1106 dziećmi i t. d. To wskazuje, jak dobrą jest tam ich organizacja. U nas we Lwowie istnieją ochronki w 4 dzielnicach miasta, utrzymywane w części przez towarzystwo dobroczynności, w przeważnej części przez miasto.

Nie wystarczają one ani w części potrzebom miasta i aby to nastąpiło, trzeba ich liczbę powiększyć i zreorganizować.

Oprócz ochronek istnieją 2 ogródki Freblowskie publiczne, jeden przy żeńskim seminaryum nauczycielskiem, drugi przy szkole im. Zimorowicza, dalej kilka prywatnych.

Wszystkie te zakłady przynoszą wielki pożytek nie tylko rodzicom, którzy za domem szukają pracy, ale i tym którzy albo nie mogą, albo nie są w stanie poświęcić się w zupełności wychowaniu dzieci. Ponieważ z zakładami takimi połączone są zwykle ogródki, to naturalną rzeczą, że pobyt w nich na świeżem powietrzu zwłaszcza w miastach jest o wiele zdrowszy niż, gdy dzieci zamknięte są w ciasnych ścianach mieszkania, albo gdy wałęsają się na ulicy wśród kurzu, albo po zanieczyszczonych i cuchnących ulicach.

Bardzo łatwo się dzieje, że dzieci takie bez nadzoru popadają w umysłową tępość, idyotyzm, bo w wieku najbardziej wrażliwym nie miały ze strony rodziców bodźca ku temu rozwojowi a od swoich towarzyszy doznawały różnych przykrości i pogardy. Każdy z nas nauczycieli ma wiele tego rodzaju przykładów w praktyce zawodowej.

Towarzystwo, zabawy w gronie rówieśników, nauka poglądu, opowiadania z biblii i śpiew, działają dodatnio na rozwój umysłowy dziecka. Uczy się tam ono obojętności, pozbywa lęklności, którą odznaczają się niektóre dzieci.

Między ochronkami a ogródkami Froebła jest wielka różnica, choć i w pierwszych, o ile to możliwe, pracują już wykształcone w systemie Froebła osoby.

Dzieci zostają zwykle w ogródkach i ochronkach przez dzień cały. Na śniadanie i podwieczorek przynoszą im zwykle rodzice nieco pożywienia, w południe otrzymują obiad, składający się z prostych potraw.

Niektóre matki zabierają w południe dziecko do domu i po 1- lub 2-godzinnej pauzie przyprowadzają znowu. Miejscami opieka ta jest zupełnie bezpłatną, gdzie indziej za bardzo skromnem wynagrodzeniem tygodniowem tylko za obiady, inne koszta ponoszą bądź gminy, bądź też jak wyżej wspomnieliśmy towarzystwa dobroczynności. Ogródki Froebrowskie zaprowadzone rozporządzeniem z dnia 22. czerwca 1872. przez ministra Stremayera, w Austrii jeszcze dotychczas nie rozwinęły się w całej pełni, mimo wielu stron dodatnich a to z różnych przyczyn: W wielkich miastach ubikacye, jakich potrzeba na podobne zakłady są kosztowne, w mniejszych miejscowościach trudno znaleźć odpowiednio ukwalifikowane osoby. Zostawiano więc je, z wyjątkami przedsiębiorczości pojedynczych osób. Dla tego pożądaną jest rzeczą, żeby gminy z każdym rokiem zakładały i budowały takie zakłady, jak to się dzieje we Francyi a co najmniej, by jak najrychlej u nas pomyślano o zwiększeniu liczby ochronek i o należytem zreorganizowaniu. Z czasem wszystkie prywatne „ogródki” powinny gminy wziąć w swój zarząd i wprowadzić tam, jak w szkołach ludowych, przymus uczęszczania a już później rzeczą tych instytucyi jest, aby okazały się pożytecznymi i uzyskały sympatyę.

Im bardziej rozwiną się „ogródki”, które wtedy najodpowiedniej nazwaćby można „ludowymi ogródkami dla dzieci”, tem bardziej praca w szkołach ludowych będzie ułatwioną, oświata przeniknie i w najniższe warstwy społeczeństwa. O metodzie nauczania w nich mówić n'e będziemy, dziś wzięcie ogólne i uznanie ma metoda Froebła. Wtedy będzie można pomyśleć, czyby nie było dobrze część materiału z I klasy szkoły ludowej oddać owym zakładom.

Kierownictwo instytucyi tej powinno zawsze zostawać w rękach kobiet, a naszym zdaniem otworzy się w ten sposób nowe pole pracy dla niewiast, które dla nich będzie najodpowiedniejsze.

VII.

Szkolnictwo.

W Austrii na wzór Prus zaprowadzono przymus szkolny, w myśl którego każde dziecko fizycznie i moralnie nieuposledzone, musi pobierać nauki, w zakresie ustawą objętym.

Rodzice muszą albo wykazać się, że dzieci ich pobierają naukę w domu albo zapisać je do szkoły.

W myśl galicyjskiej ustawy szkolnej czas trwania nauki rozciąga się od 6-go do 12-go, względnie 13-go, z nauką dopełniającą do 15-go roku życia. Pod tym względem jednak był i jest wielki chaos i niejednostajność. Przed ostatnią reorganizacją szkół uczęszczała znaczna liczba dzieci do szkoły przez rok, dwa, trzy, później oddawali je rodzice do zawodów praktycznych, na wsi do pracy około roli, w mieście do rzemiosł.

Rady szkolne miejscowe z różnych powodów i bez powodów zwalniały dzieci od szkoły przed ukończeniem nauki, przez co oświata ponosiła i ponosi ogromne szkody. Troskę o szkoły publiczne powierzyło państwo poszczególnym krajom i gminom.

Gminy obowiązane są starać się o budynki szkolne, sprzęty, przybory, składać pewne kwoty na dotacye nauczycieli i t. d., kraj dopłaca resztującą sumę a państwo wykonywa nadzór przez swoich inspektorów.

Przeciw dawniejszym szkołom miejskim występowano z zarzutem, że nie dając dostatecznych wiadomości wychowankom, nie podniosły poziomu oświaty mieszczan, co do wiejskich, rzucano im w oczy przeszło 3 miliony analfabetów w naszym kraju.

Po zreorganizowaniu szkół na wiejskie i miejskie, to jest na szkoły typu niższego i wyższego, odzywają się znowu głosy, że wskutek tego powstał wielki rozdział, dalej, że szkoły miejskie nie przygotowują dziś należycie uczniów do szkół średnich a to rzekomo z powodu innego swego celu przeznaczenia.

Wszystkie te zarzuty są błahe, bezpodstawne. Jeśli rzeczywiście niekiedy skutek nie jest odpowiedni nadziejom i zadaniu, to powoduje go: 1) Złe wyposażenie szkół wiejskich; 2) brak budynków szkolnych; 3) brak ukwalifikowanych sił nauczycielskich; 4) niechęć jeszcze pewna naszego ludu do oświaty; 5) liche dotacje nauczycieli; 6) w miastach oprócz tego jeszcze przepełnienie sal; 7) wspólna nauka dzieci zepsu-tych moralnie z dobremi.

Zastanówmy się, kiedy praca nauczyciela może być dodatnią przy jego gorliwości i rutynie?

Odpowiedź na to może być i będzie tylko jedna, mianowicie, gdy będzie mógł zająć się wszystkimi dziećmi w klasie, gdy pozna każdą jednostkę indywidualnie! A czy wobec przepełnienia tak ogromnego jest to możliwem? Klasy nasze liczą zwykle po 70 i więcej uczniów, po miasteczkach i wsiach, gdzie często uczy się równocześnie dwa oddziały, liczba ta wzrasta do 100 i wyżej.

Obok przepełnienia klas przyczynia się niepomierne do małych wyników za wielki materiał naukowy w szkole ludowej, a najgłówniej złożenie troski o dobro i całość szkoły na barki gmin, zwłaszcza mniejszych, gdzie warstwy nieoświecone, nie znając skutków błogich oświaty, zadowolają się czembądz, byle szkoła jakaś istniała, byle stało się zadość literze prawa. Skutek ich mniej obchodzi.

Główna tedy wada spoczywa w samym ustroju i administracji; złego nie usuniemy, póki zamiast gmin, nie ujmie albo w zupełności kraj albo w zupełności państwo zarządu szkół ludowych w ręce.

Wymagania co do wykształcenia nauczycieli nie mogą być żadną miarą niższe, owszem powinny być podniesione.

Jakie są wady planów, jakby należało je poprawić, co usunąć, nie naszą jest rzeczą podnosić, zostawiamy to innym, bo rzeczą pedagogii jest znaleźć drogi i środki, aby szkoła zadaniu i celowi swojemu w rzeczywistości odpowiedziała.

My chcemy tylko wskazać, że wielkim masom młodzieży naszej skazanej tylko na szkołę ludową, pod żadnym warunkiem nie wystarcza tylko wpojenie pewnych abstrakcyjnych wiadomości, czem ograniczają się przeważnie szkoły ludowe. Doświadczenie pouczyło nas, że obok nauki a często dla nauki samej, troska o dźwiatwę jest potrzebna, zwłaszcza gdy opieki tej nie doznają ze strony rodzicielskiego domu.

Troska ta i starania dotyczą pewnych stron wychowania i wykształcenia i pielęgnowania fizycznego ciała.

Władze szkolne i różne stowarzyszenia zajęły się już częściowo tą sprawą, co pokrótce przedstawimy. Później pomówimy o rozszerzeniu zadania szkoły jako zakładu naukowego.

1. Nauka zręczności.

Nauka zręczności, zaprowadzona w szkołach ludowych pospolitych jako przedmiot nadobowiązkowy, w wydziałowych zaś jako obowiązkowy jako Slöjd jest dobrym nabytkiem w szkolnictwie.

W Sokalu założono, że się tak wyrażę, jakby seminaryum slöjdu a raczej właściwie kursa dla nauczycieli, mających chęć wykształcić się w tym kierunku. Stamtąd rozszedł się zapal do nauki zręczności po całym kraju. Inspektor szkolny sokalski p. Spis, przeniesiony do Krakowa, otworzył tam drugą szkołę nauki zręczności i rozszerzył w swoim okręgu. We Lwowie wprowadził naukę zręczności b. inspektor Mieczysław Baranowski. Nauczycielstwo lwowskie wzięło się gorąco do pracy. Kilku poświęciło wakacje, aby nabyć potrzebnej wprawy i wiadomości, udając się na kursa takie bądź do Sokala, bądź do Krakowa, niektórzy nawet do Wiednia. Po wielu wsiach zaczęto z wielkim pożytkiem slöjd w szkołach uprawiać; we Lwowie w 8 szkołach były warsztaty, narzędzia, lecz frekwencya działwy, z początku znaczna, malała — zapal ostygł i dziś rzecz cała w zastoju. Dla czego? Nie umiemy odpowiedzieć.

Wykształcenie fachowe nauczycieli niektórych ograniczało się na 5-cio tygodniowej praktyce. Czas ten jest za krótki, aby mózdz nie już udzielać, ale samemu się choć małej części nauczyć. Remuneracya za godziny owe nadobowiązkowe była nadzwyczaj mała a praca wyężająca, bo i umysłowa i fizyczna.

Brak narzędzi, warsztatów, materyału i miejsca odpowiedniego zniechęcił wielu i t. d.

A przecież w innych państwach dbają o naukę zręczności bardzo. Literatura slöjdu w Niemczech jest nawet bogatą, nauka sama ściśle połączona z organizacyą szkół ludowych wszelkiej kategorii.

Slöjd nie jest przygotowaniem do rzemiosła, bo wiek dzieci nawet temu nie odpowiada, ma tylko na celu kształcić oko, rękę, rozwinąć siłę fizyczną chłopca, ażeby później był zdolny do pracy; dopiero po za temi stoją cele pedagogiczne, to jest nauczenie cierpliwości, zręczności, wyrobienie gustu estetycznego. Te ostatnie są tylko dodatkowymi celami. Jeżeli uczeń korzystał pilnie z nauki zręczności, to później w zawodzie praktycznym łatwo mu przyjdzie zaznajomić się z nowemi, a władanie poznanemi już narzędziami, na co terminatorzy tracą obecnie całe miesiące czasu.

W ten sposób szkoła da praktyczny kierunek młodzieży i choć nasze to zdanie stoi w sprzeczności z tem, co pedagogowie twierdzą, stawiając slöjd nie w celach praktycznych, lecz z czysto pedagogicznych względów, mając w pierwszym rzędzie na oku cele przez nas uznane za dodatkowe i podrzędne, przyjsć muszą wkrótce do tego przekonania

co i my i spodziewać się należy, że jeżeli nie same władze, to przynajmniej jakieś stowarzyszenia i związki zajmą się jak w Niemczech, a w Austrii w Wiedniu, gorliwiej tą sprawą.

2. Zabawy i gry młodzieży.

Na naukę gimnastyki w szkołach ludowych przeznaczono w poszczególnych klasach po 1 lub 2 godz. tygodniowo. Czas ten poświęcony na wolne ćwiczenia, ćwiczenia na przyrządach, ćwiczenia w pochodach jest za szczupły. W lecie, gdy sprzyja pogoda i gdzie jest boisko, odbywa się gimnastyka na wolnym powietrzu, w zimie i gdzie brak dziedzińca, w sali gimnastycznej. Są jednak szkoły nie mające wcale sali gimnastycznej a wtedy gimnastyka istnieje tylko na papierze. Godzina spływa na ćwiczeniach szybko, o grach i zabawach trudno pomyśleć dla braku czasu, a jednak są one niezmiernej wagi w wychowaniu młodzieży.

W szkołach średnich pomyślano o tem i co soboty urządza się dla młodzieży gry i igrzyska gimnastyczne, pod okiem nauczyciela uprawiają tam grę w piłkę, football, krokiet i t. d.

Szkoły ludowe są pod tym względem upośledzone. Dopiero w tym roku niespożyte zasługi położyło towarzystwo „Związek rodzicielski“ a w szczególności pp. Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski, dr. Marchwicki i dyr. sem. żeńsk. M. Baranowski, którzy do skutku doprowadzili założenie „domów opieki dla dzieci bez należytego nadzoru“ i zaprowadzenie gier i igrzysk dziatwy wszystkich szkół lud. tak żeńskich jak i męskich. Rzeczą ta w zawiązku i nie ulega wątpliwości, że rozwinie się należycie.

Kolonie i korpusy wakacyjne.

W jednym z poprzednich artykułów podawaliśmy statystykę ilości osób, zamieszkujących pojedyncze izby we Lwowie. Rezultat jej nie pocieszający bo wykazuje ogromny procent izb małych zamieszkałych przez 9, 10, a nawet wyżej osób. Dodać należy, że istoty te należą do najbiedniejszych warstw naszego społeczeństwa, że mieszkania te nie są właściwie mieszkaniami lecz norami w suterrenach, obok miejsc ustępowych, bez powietrza, bez światła, roślina tam wniesiona ginie w przeciągu krótkiego czasu. Człowiek jest wytrzymalszy a ratuje go i to, że musi wyjść z owej nory, aby zarobić na kawałek chleba, dzieci już z natury, aby pobiegać. I to jednak nie wiele pomaga. Warunki mieszkania i życia robią swoje, twarze więdną i bledną, ciało ubywa sił, a łącznie z lichem odżywianiem wywołują niedokrewność (anemię) i skłonność do różnych chorób. Nasze stosunki szkolne są tego rodzaju,

że w jednej często małej izbie gromadzi się 70 i więcej uczniów. Powietrze tam zdrowe być nie może, a jednak dla tych nędzarzy szkoła to pałac, a powietrze w niej atmosferą alpejską w porównaniu do mieszkań. Weźmy pod uwagę teraz dzieci z domów zasobniejszych. Mieszkania ich wprawdzie przestronniejsze i lepsze, tak samo i ogólne warunki życia bardziej dodatnie, mimoto tak wielką ilość białych i nędznych twarzątek widzimy. Pierwsze, zahartowane twardym życiem, są odporniejsze gdy tym już szkolna atmosfera szkodzi, a praca nad książką dokonuje reszty. Brak im tylko nieco swobody, ruchu, świeżego powietrza, rumieńce wrócą na twarz, ospałość zmieni się w ruchliwość i wesołość. Rodzice, mający środki zaradzają temu, wywołując je na ferye bądź do miejsc kąpielowych, bądź w góry lub na wieś. Biedacy pozbawieni tego dobrodziejstwa muszą przez rok cały oddychać kurzem i zgnilem powietrzem miast, a giną przedwcześnie. A przecież, między nimi znalazłoby się wiele a wiele ludzi tęgich, dzielnych a może i świeczników naszego społeczeństwa!

Miłosierdzie ludzkie, troska o przyszłość narodu idzie i tym biednym w pomoc. Oto dobroczynni ludzie tworzą tak zwane kolonie wakacyjne, gdzie dziecko niezasobnych rodziców korzysta z różnego rodzaju przyjemności, oddycha świeżem powietrzem, otrzymuje całkowite utrzymanie bezpłatnie. Pierwszym inicjatorem tej szlachetnej instytucji jest proboszcz z Zurychu Bion. On to w r. 1876 wysłał swoim kosztem 34 chłopców i 30 dziewcząt w góry Appenzell, a przykład ten i dodatnie jego rezultaty pobudziły innych do naśladowania. Już w następnym roku „Związek szkolny“ w Hamburgu wysyła znaczną liczbę dzieci na wieś, lecz nie umieszcza ich jako kolonie, tylko wyszukuje im kwatery między wieśniakami. W r. 1878. Dr. Varrentrap z Frankfurtu wysyła 37 chorowitych chłopców w 8 grupach pod nadzorem nauczycieli do Odenwaldu. Później widzimy gromady dzieci od 20—25 pod nadzorem nauczycieli, mieszkające w karczmach i domach zajezdnych na wsi, a oprócz tego inne po dwoje mieszkające u wieśniaków.

Rozumie się, że z każdym rokiem wzrastała liczba chętnych i przy oględzinach lekarskich skonstatowano, iż zaledwie mała częśćka młodzieży szkolnej mogłaby się na razie obejść bez zamieszkania na świeżem powietrzu. Pokazało się dalej, że wiele dzieci jest chorych chronicznie, że stan ich zdrowia wymaga leczenia. Tak powstały lecznicze kolonie nadmorskie i w miejscach kuracyjnych.

Fundusze jednak nie wystarczały aby wszystkie dzieci mogły być przyjęte na kolonie, dlatego utworzono nowy rodzaj instytucji humanitarnej. Pozostałe w mieście dzieci szkolne idą pod nadzorem nauczycieli codzień na przechadzki za miasto, tam bawią się, otrzymują zwykle po-

silek mleczny i dla tego kolonie takie nazwano w Niemczech „Milchkolonie“, lub „Stadtkolonie“. u nas „Korpusami wakacyjnymi“.

Wracając do kolonii, przekonano się, że system umieszczenia i żywienia dzieci po karczmach jest nieodpowiedni, kosztowny, nadto dzieci nie miały tam spokoju, często gęsto były świadkami ekscesów i awantur różnych pijaków, w ogóle tak strona techniczna jak i moralna zostawiała wiele do życzenia. Żeby tego uniknąć, żeby oszczędzić funduszków postanowiono wyżywienie wziąć we własny zarząd, dzieci umieścić razem bądź w najętym na ten cel umyślnie budynku bądź też zbudować odpowiednie domy.

Wybierano ku temu celowi odpowiednie miejscowości zaciszne w pobliżu lasów i rzek lub stawów. Jedną z pierwszych w ten sposób urządzonych kolonii jest kolonia lecznicza w Rymanowie powstała i utrzymywana kosztem ogólnej ofiarności. Twórcą drugiej jest Towarzystwo Pedagogiczne. Mieści się ona w Hrebenowie koło Skolego, dziewcząt zaś w Morszynie. W Lubieńcach istnieje kolonia dla dzieci izraelskich, utrzymywana prywatną ofiarnością.

W Rabce koło Krakowa istnieje druga lecznicza kolonia, mająca podobne zadanie jak rymanowska. Miasta: Stanisławów, Tarnów, Wieliczka, Kraków i t. d. potworzyły również i utrzymują kolonie.

Oprócz tych istnieje kolonia dzieci funkcyjaryuszów kolejowych w okręgu dyrekcji stanisławowskiej. W tym roku zaś Dyrektor kolei p. Wierzbicki wysłał jednego z nauczycieli szkoły kolejowej do Hrebenowa, aby zbadał stosunki, jest bowiem zamiar utworzenia tamże kolonii dla dzieci funkcyjaryuszów kolejowych w okręgu dyrekcji lwowskiej.

W lipcu b. r. otworzono i poświęcono niedawno najmłodszą siostrę poprzednich, kolonię w Brzuchowicach pod Lwowem przeznaczoną głównie dla dzieci urzędników i funkcyjaryuszów miejskich. Powstała ona dzięki inicjatywie Wiceprezydenta miasta Michała Michalskiego. W północno-wschodniej stronie od dworca w zacisznym kącie wśród lasu świerkowego znajduje się 5 budynków wystawionych z drzewa, a mianowicie 3 pawilony, stajenka i piwnica. Całe gospodarstwo kolonijne otoczone sztachetami, przed każdym z obu pawilonów, przeznaczonych na sypialnie dla dzieci, obszerne boiska z przyrządami gimnastycznymi. Sypialnie i umywalnia urządzone dobrze i praktycznie. W tym roku pomieszczono tu 80 dzieci, 40 chłopców i 40 dziewcząt jednorazowo przez przeciąg 5 tygodni, a wyniki okazały się wprost świetnymi. Dziewucha przybyła chora, wątła, wróciła do domów rumiana czerstwa i zdrowa.

Wszystkie te kolonie razem ogarnąć mogą jednak tylko małą i ograniczoną ilość potrzebujących świeżego powietrza, powstają bowiem, tylko drogą usiłowań pojedynczych osobistości lub gmin, a istnieją z datków dobroczynnych. Ze względu na ich ważność należałoby jednak,

by całe społeczeństwo, by cały kraj, tak jak się zajmuje wychowaniem umysłowem, zajął się i wychowaniem fizycznym i wspólnymi siłami dążył do zakładania tak dobroczynnych, a pełnych w skutki instytucyi, jakimi są kolonie wakacyjne.

VII.

Igrzyska młodzieży; kąpiele szkolne.

Niedawno temu, bo zaledwie parę lat minęło od czasu, jak u nas zaczęto troszczyć się obok innych środków wychowania także zabawami i igrzyskami. Początek uczynił dr. Jordan w Krakowie, urządzając tam park do zabaw dla dzieci. Lwów poszedł za jego przykładem tworząc dla Korpusów wakacyjnych osobne boiska dla zabaw. Z boiska na placu za parkiem stryjskim korzystały za pozwoleniem Reprezentancyi miejskiej i niektóre szkoły średnie jak n. p. wyższa szkoła realna, która dla swych elewów urządza regularnie w porze letniej co soboty wycieczki, igrzyska i zabawy gimnastyczne.

I w tem naśladujemy tylko i inne ludy. W Niemczech już w r. 1892. urządzono 533 boisk. W tym samym i 2 następnych latach wyszły tamże podręczniki do zabaw i gier i igrzysk czasopisma „Jahrbücher für Jugend und Volksspiele“.

Lecz niestety tak my jak i Niemcy daleko jesteśmy jeszcze od tego celu, aby wszystkie dzieci brały w tych zabawach udział, a i zaledwie 2 lub 3 godzin trwające igrzyska nie mogą żadną miarą wpłynąć bardzo na rozwój fizyczny. Zabawy jak w football, lawn tennis, piłkę i t. d. uprawiane przez liczne kluby i stowarzyszenia w Niemczech okazały się zbawiennymi, dla tego zwolennicy ich starali się o rozszerzenie i upowszechnienie tychże między młodzieżą i temu po większej części zawdzięczają swe istnienie liczne boiska. W następstwie tego otwarto kilkanaście kursów dla wykształcenia sił nauczycielskich i zamiłowanie do zabaw tego rodzaju wzrasta z dniem każdym coraz bardziej.

Pomyślne początki i usiłowania dają nadzieję, że i u nas przyjmą się i rozwiną należycie, wejdą niejako w organizm szkół ludowych. Nikt nie zaprzeczy, że 2 lub więcej godzin, spędzonych na wolnem powietrzu na zabawach połączonych z ruchem, do czego w lecie zaliczyć trzeba pływanie, a w zimie ślizgawkę, może tylko korzyść przynieść młodzieży, a nawet stanowczo większą niż nauka gimnastyki w zamkniętych salach, przyczem proch i pył działa szkodliwie na zdrowie

Anglia idąca w Europie na czele postępu daje nam przykład w tym względzie. Zabawy jako rodzaj sportu ruchu uprawiane, są tam ogólnie i przeniknęły wszystkie warstwy społeczeństwa.

I we Francji czynią już gorliwe usiłowania, aby dzieci wzmocnić na siłach fizycznych zapomocą ruchu, zabaw igrzysk, ślizgawki, kąpieli.

Wspomnieliśmy, iż bardzo dodatnio na rozwój ciała wpływa pływanie. Już u większej części dziatwy widzimy w lecie szczególnie pociąg do kąpieli, a rzadko zdarzają się chłopcy bojący się wody i tacy zwykle są chorzy na nerwy lub ogólną anemię. Jest jednak wiele a wiele chłopców, którzy dla ubóstwa odmówić muszą sobie tej przyjemności, innych rodzice nie mogąc oderwać się od zajęć, nie chcą bez nadzoru (i to bardzo słusznie) dozwolić samym, iść się kąpać. Zaradzić temu może i powinna szkoła. I w tym względzie wyprzedzili nas Niemcy, bo już przed 50. laty zaprowadzili w szkołach kąpiele dla młodzieży z wyższych klas szkół ludowych i wydziałowych, a tylko świadectwo lekarza jako dowód słabości może ucznia uwolnić czasowo od kąpieli. Dziś w Frankfurcie n. p. uczęszczają 3. razy na tydzień chłopcy wyżej lat 13 na naukę pływania. Nauczyciele odnośnej szkoły prowadzą ich w oddziałach po 50, 60 w godzinę przed końcem nauki porannej a nawet zaraz o 10-tej jeśli staw leży dalej za miastem, utrzymują porządek i nadzorują kąpiących się. Za tę fatygę otrzymują każdorazowo 2 lub 3. marki. Zakład kąpielowy otrzymuje za cały sezon od chłopca 2-50 marki.

U nas dla braku funduszków na ten cel trudno marzyć na razie o zaprowadzeniu takich kąpieli stawowych. Pochłonęłoby to ogromne kwoty. Weźmy n. p. szkołę im. Konarskiego, uczęszcza tam 750. chłopców i tyleż dziewcząt, to jest razem około 1500 dzieci. Jeśliby za dziecko zapłacić trzeba było tylko 1 zhr. przez cały sezon, wyniesie to 1.500 zhr. nie licząc dyet dla nauczycieli, a dla Lwowa całego wyniosłaby suma wydatków na ten cel około 20.000 zhr. rocznie. Prawda że dzieci z domów zamożniejszych mogłyby opłacić same tego złotego, ale ileż to byłoby zachodu ile kłopotów i w końcu nie osiągnęlibyśmy celu, bo najubożsi najpotrzebniejsi nie braliby udziału w kąpielach dla braku pieniędzy, a i majątniejsi ociągali by się, bo kąpiel nie byłaby obowiązkową, a ograczała się tylko na pewną ilość szczęśliwych pod względem majątkowym i chętnych. Wychowanie publiczne obejmuje jednak nie pojedyncze jednostki lecz całą młodzież kraju, a zostawać w tyle nie wolno nam, bo jakie wychowanie, takie przyszłe pokolenie. taka przyszłość narodu. Nam trzeba ludzi z silnem ramieniem i wolą silną, a wszystko, co prowadzi do ich rozwoju musi być uwzględnione. Dla tego aby i potrzebie odpowiedzieć i nie obciążać budżetu zbytnio należy, przy wszystkich szkołach

ludowych i wydziałowych po miastach i miasteczkach potworzyć i zbudować kupiele natryskowe.

Koszta i urządzenia takich kąpielni nie będą znaczne. Prawie przy każdej szkole jest studnia, która dostarczy dostatecznej ilości wody, a wybudowanie komórek i rezerwoaru wymagać będzie tylko jednorazowego wydatku. Nawet i bez odrębnych komórek obejść się można umieszczając rezerwoary w suterrenach budynków szkolnych, a wypełnienie ich nawet będzie ułatwione.

Co do skuteczności znaną jest rzeczą, iż woda spadająca zastępuje w zupełności bicie fal przy pływaniu, a próby z tego rodzaju kąpielami szkolnymi powiodły się w zupełności i przyniosły znakomite rezultaty. Świeżość umysłu, łatwość i bystrość pojęcia, pewna krzepkość ciała i duszy to następstwa kąpielni natryskowych.

Nie ulega tedy wątpliwości, iż w jak najkrótszym czasie już przystąpią nasze miasta do urządzenia tego rodzaju łaźni przy wszystkich szkołach, a za wzór wezmą które z miast niemieckich jak: Bremę, Berlin, Bonn, Kassel, Wrocław, Hamburg, Moguncję i t. d. i t. d. gdzie od dawna już funkcjonują łaźnie szkolne.

VIII.

Obiady dla głodnych dzieci.

Przed 11-tu laty, bo w r. 1886, zawiązało się we Lwowie Towarzystwo „Przyjaciół młodzieży“, a jeszcze wcześniej drugie „Pomocy naukowej“. Dziś oba złąły się w jedno towarzystwo, aby zespolić siły i środki do jednego szlachetnego celu, a tym celem jest udzielanie pomocy moralnej i materyalnej ubogiej kształcącej się młodzieży.

Co do pomocy materyalnej, Towarzystwo widząc, jak wiele dzieci, zwłaszcza zimową porą, gdy o zarobek rodzicom trudno, przychodzi do szkoły bez śniadania, wiedząc, że dla wielu całym obiadem bywa często kromka czarnego chleba, której niestety i dość często braknie, postanowiło z własnych funduszów udzielać w miesiącach zimowych obiady złożone z chleba, rosółu lub zupy i kawałka mięsa. Przewodniczy od zawiązania się tego towarzystwa b. inspektor szkół ludowych lwowskich, a obecny dyrektor Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, p. Mieczysław Baranowski. W drugim długoletnim prezesem był p. Apolinary Stokowski, wiceprezesem dyrektor Franciszek Próchnicki.

Dziś setki najuboższej młodzieży płci obojga korzysta z dobrodziejstw tych towarzystw, a patrząc na owe biedne istoty, zajądające smacznie skromne obiady, mimowoli przypominamy sobie te dawne czasy, kiedy to żacy krakowscy chodzili z garnkami pod drzwi miłosiernych osób, aby się pożywić, przychodzi nam na myśl, że z owych biedaków wyrastali niejednokrotnie znakomici ludzie, że dobiwszy się stanowiska byli sami później dobrodziejami młodzieży i ludzkości. A kto wie, czy i z tych maluczkich, korzystających z pomocy tych towarzystw nie będzie który również człowiekiem wybitnym i pożytecznym dla narodu i społeczeństwa. Jak złe jest zaraźliwe, tak przykład cnoty znowu pobudza do naśladowania, a własne cierpienia uczą współczucia.

W Szwajcaryi, Francyi, Anglii i Niemczech już dawniej wprowadzano w życie owe „obiady szkolne“ i w zakresie nawet szerszym, coby i u nas było bardzo pożądanem. Tam otrzymują pożywienie

nietylko najubożsi, ale i inni uczniowie, których rodzice są albo całodzienną zajęci pracą, albo matka nie może zgotować obiadu w południe, bo późno dopiero wraca od zajęć. Wiele młodzieży przybywa również do szkoły z odleglejszych dzielnic i miejscowości, położonych za miastem. Zważywszy, że dzieci takie muszą należeć do najbiedniejszych warstw, przyjdziemy do przekonania, że bardzo często zupełnie na czczo idą spory kawał drogi do szkoły, gdzie siedzą kilka godzin przy nauce bez posiłku. Czy jest to możliwe, aby korzystały z nauki, gdy im głód, a wskutek tego i zimno dokucza? Takim dzieciom w Niemczech udzielają śniadania złożonego z ciepłego mleka i chleba, a w południe obiadu.

Przychodzi teraz na myśl, w jaki sposób urządzone powinny być owe obiady, komu udzielać i w jakiej formie to czynić?

Niejeden z nauczycieli zauważał, że, gdy przyjdzie czas zgłoszeń na obiady, zdarza się, że dzieci dość zamożnych rodziców proszą o przyjęcie, inne znowu nawet bez wiedzy swej wpisane, wzbraniają się uczestniczyć i korzystać z tego dobrodziejstwa. Co do pierwszych w wielu wypadkach jest wina rodziców względnie matki, która zaniedbuje swe obowiązki, nie gotuje na czas, zapija się i t. d. — ale u większości jest to albo objaw łakomstwa albo ciekawości, a zwykle braku ambicyi. Biedne lecz ambitne dziecko wzbrania się przyjąć tej niejako jałmużny; ów z domu zasobnego z pewną czelnością domaga się jedzenia. Pierwszy nie je często ani śniadania ani obiadu, drugi zje w szkole i w domu i dla niego obiad ów pewnie nie jest dobrodziejstwem lecz szkodą i zepsuciem.

My nauczyciele zwykliśmy sądzić ze stosunków szkolnych, które często mylą. Miałem ucznia ubranego zwykle czyściutko i porządnie, pilnego. Ubranie, sposób zachowania się, w ogóle wszystko, mogło służyć za świadectwo, iż jego rodzicom dobrze się powodzi, tymczasem w domu panowała skrajna nędza, o czem się przypadkiem dowiedziałem. Chciałem go później wziąć na obiady szkolne, ale na samo wspomnienie zarumienił się i z płaczem wypraszał od tego. Nauczyciele nie mogą więc zawsze należycie ocenić, czy dziecko to lub owo powinno otrzymać posiłek, a nawet z drugiej strony i ze względów wyżej przytoczonych należy sposób udzielania obiadów urządzić w ten sposób, by nie wytwarzał w szkole rodzaju „żebractwa“. Niech obiady te otrzymują i uczniowie zasobniejszych rodziców, ale za opłatą minimalną n. p. 3, 4, 5 centów, a to tacy, których matka dla różnych przyczyn nie może na czas zgotować.

Niech propozycye podają albo dzielnice miasta lub urzędy parafialne, które rodziny zasługują na wsparcie, które dzieci na obiad, bo one znają lepiej stosunki domowe niż nauczyciele.

Niech w końcu na obiady owe udziela się kart miesięcznych, a żaden z kolegów nie będzie wiedział, czy uczeń ten otrzymał owe karty za darmo, czy je kupił i odnośne dziecko nie będzie się przed swoimi współuczniami wstydziło i rumieniło za ubóstwo rodziców. Tyle co do formy, które częściowo towarzystwo tutejsze przestrzega.

Za przykładem szlachebnym Łwowa pójdą zapewne i inne nasze gminy i miasta. Koszta urządzenia nie są zbyt wysokie. Za kilka set złr. nawet w większym mieście dadzą się potrzeby opędzić, jeśli materiały spożywcze kupować się będzie we większej ilości. Jako przykład niech posłuży to, że we Wrocławiu w roku zeszłym rozdzielono 48.788 porcyi, a koszta wynosiły 2.926 marek. Przeciętnie więc koszt obiadu dla 500 dzieci wynosił 1000 K. W Manheimie jada co zimy 1000 dzieci, a koszta stale wynoszą około 7500 marek, ale tem opłacą się i lokale, służbę, kucharzów i nadzór. W Kiel obiady dla 500 dzieci kosztowały około 3000 marek we Lwowie, przez czas dziesięcioletni wydano 368.067 obiadów, a koszta wynosiły 18.549 złr.

Zależy to tedy od stosunków i wielkości miasta, w każdym razie koszta są nieznaczne dla całej gminy, gdy dla Towarzystwa już częstokroć zbytnim ciężarem. Gminy tedy powinny w pierwszym rzędzie zająć się biednymi dziećmi gorliwiej jak dotąd, pamiętając słowa Chrystusa: „Co dajesz jednemu z tych maluczkich – jakbyś mnie dał.“

IX.

Domy opieki.

Rzućmy okiem, ile to biednych dzieci znajduje się po wielkich miastach, którym brak wszelkiej opieki! Rodzice zajęci pracą na chleb, nie mogą wypełnić tych obowiązków, toż młodzież wyszedłszy ze szkoły wałęsa się całymi godzinami po ulicach, popada w złe towarzystwa, dziczeje, uczy się występków, niemoralności a czynniki te niszczą zupełnie dodatnie działanie szkoły. Tu szukać należy przyczyn, dla czego tak wielka liczba dzieci wchodzi w konflikt z policją.

Dawniej, gdy szkół było mniej, mniej dzieci uczęszczających, gdy dyscyplina względem młodzieży szkolnej i rzemieślniczej surowsza, mniej były widoczne tego rodzaju przestępstwa. Dziś wobec pomnożenia się ludności, wobec olbrzymiego wzrostu dzieci uczęszczających do szkoły, jest naturalnie więcej łobuzów, ale stosunek został niezmieniony, o czym się każdy przekonać może, zestawiając statystykę policji ze statystyką ludności. Ten naturalny przyrost młodzieży zepsutej, to wynik wzrostu proletaryatu a niektórzy biorą go za ujemne działanie szkoły i nie przekonawszy się, nie wyszukawszy właściwego powodu, rzucają gromy potępienia na całe nowoczesne szkolnictwo.

Aby ustrzedz młodzież pozbawioną opieki od zepsucia, potworzyły się w innych krajach towarzystwa, które za cel wzięły sobie otoczyć opieką moralną i nadzorem dzieci, których rodzice nie mogą lub nie chcą wypełnić tych obowiązków. W Niemczech instytucje podobne nazywają się „Kinderhorte“ a w Monachium wychodzi nawet organ miesięcznik towarzystwa „Knabenhort“ zajmujący się rozwojem tych instytucji w całym kraju.

U nas kompletne prawie zdziczenie młodzieży rzemieślniczej dało pochop do utworzenia we Lwowie w r. 1894 stowarzyszenia opieki nad terminatorami. Ponieważ chłopcy ci, będąc w niedziele wolni od pracy, obracali czas na wałęsaniu się po mieście, odwiedzania szynkowni, bijatyki i t. d., a w ten sposób upadli moralnie, zajęło się nimi

towarzystwo w ten sposób, zbierając ich co niedzieli w sali stowarzyszenia Skala, gdzie pod okiem starszych i nauczycieli bawią się, śpiewają, czytają i gimnastykują.

Znaną jest ogólnie rzeczą jak mało zajmują się rodzice wychowaniem własnych dzieci. Wiemy, że owszem, stojąc w sprzeczności ze szkołą, zamiast pomagać niszczą jej pracę i starania. Smutne to lecz prawdziwe objawy.

Cheąc rozbudzić zajęcie się ogółu wychowaniem publicznem postanowiło Towarzystwo pedagogiczne urządzać „Pogadanki pedagogiczne“.

Sprawą tą zajęli gorąco pp. Dr. G. Małachowski obecny prezydent Lwowa i p. M. Baranowski. Niestety, mimo tysiąca zaproszeń, ogłoszeń w dziennikach na 1-szą pogadankę przybyło zaledwie trochę rodziców, na drugą i dalsze wyłącznie nauczycielstwo.

Dr. Małachowski zainicyował nadto założenie towarzystwa „Związku rodzicielskiego“. Wnet sporządzono statut i na posiedzeniu zwołanem w tym celu po odczytaniu i omówieniu wpisało się na członków około 120 osób.

W tym roku dowiódł już „Związek rodzicielski“ swej żywotności urządzeniem zabaw dla dzieci na placu powystawowym, stałych wycieczek szkół śródmiejskich, „4 domów opieki“ przy szkole im św. Anny i przy szkole im. Staszica.

Jakiż cel mają owe domy? Oto zadaniem ich jest zastąpić młodzieży szkolnej w chwilach wolnych od nauki szkolnej opiekę i nadzór rodziców. W tym celu gromadzą się takie dzieci po obiedzie w wymienionych szkołach, tam pod nadzorem i przy pomocy nauczycieli robią wypracowania, uczą się na dzień następny, później gimnastykują i bawią się. Raz w tygodniu chłopcy pobierają oprócz tego naukę zręczności

Wieczorem wracają dzieci do domów, gdzie już są pod okiem rodziców, którzy od pracy powrócili.

W ten sposób zapobiega się wałęsaniu po ulicach, popadaniu w złe towarzystwa młodzieży. Niestety! Związek rodzicielski obraca bardzo szczupłymi funduszami, więc o rozszerzeniu takich zakładów na razie mowy być nie może i na tysiące naszych dzieci korzystać z nich może zaledwie 200 dzieci. Za granicą istnieją liczno podobne zakłady a dzieci prócz nauki zajmują się wyrobami z drzewa kartonu i t. d.

Naszem zdaniem w przyszłości, gdy szkoła ludowa zostanie w całym tego słowa znaczeniu instytucją wychowawczą, ona sama obejmie i ten dział nadzoru i opieki nad młodzieżą.

Nadzór lekarski nad szkołami.

Prócz wielu przyczyn, dla których rodzice bardziej dbający o swe dzieci nie posyłają ich do szkoły, jest możliwość przyniesienie ze szkoły różnych chorób zakaźnych. Utrzymanie zdrowia i życia to pierwszy warunek wychowania -- za nim kroczy nauka i wykształcenie.

Mówi się i pisze wiele o higienie czytania, pisania, siedzenia itp. a nikt nie troszczy się o to czy dziecko, które zmuszamy po kilka godzin dziennie siedzieć pod kątem prostym, nie nosi w sobie zarodków choroby, czy nie zarazi sąsiadów z którymi jest w bezustannem zetknięciu?

Dziwimy się nieraz jakimś chorobliwym i niejasnym odpowiedziom wychowanków; lekarz, znalazłby często wówczas początek choroby, która zwykle udziela się innym. Kto ma czas i chęci wypytywać każdego ucznia, czy wszyscy w domu zdrowi, on zaś w odzieniu przynosi do szkoły zabójcze bakterye, sam będąc odpowiedniejszym nie ulegnie czasem chorobie, natomiast zakazi kilku innych.

Brak zupełny nadzoru lekarskiego jest przyczyną znacznej śmiertelności nie tylko między dziećmi szkolnymi ale i innymi, bo choroba zawleczonea porywa i z grona dziatwy nie będącej we wieku szkolnym wiele ofiar.

W innych krajach istnieją już lekarze szkolni, a Belgia dała początek w tym względzie. W r. 1874 zamiąnowano w Brukseli 9 lekarzy szkolnych między nimi jednego dentystę, których obowiązkiem było wizytowanie każdej szkoły w mieście 3 razy na miesiąc i winni byli składać jasne i dokładne sprawozdania swych spostrzeżeń tak co do zdrowotności dzieci, jak i czystości wentylacji i ogrzewania budynków szkolnych. W Antwerpii na 45 szkół publicznych i prywatnych jest 4 lekarzy. Wizytują oni każdą publiczną szkołę raz, prywatne 2 razy na miesiąc pobierając tak samo jak w Brukseli od 1.200 do 1.500 fr. rocznego wynagrodzenia.

W Paryżu w r. 1884 oddano po 1000 uczniów, jednemu lekarzowi pod nadzór. Lekarz taki obowiązany był co miesiąca opatrzeć ich do-

kładnie i zbadać ogólny stan zdrowia, stan oczu, uszu, zębów i t. d. a z oględzin składać dokładne imienne sprawozdania, za co pobierał 800 fr. rocznie. Za przyładem Paryża poszły inne wielkie miasta francuskie jak Lyon, Bordeaux, Lille, Havre.

W krajach niemieckich Frakfurt nad Menem stanął na czele tych miast, które uczuły potrzebę nadzoru lekarskiego nad zdrowiem działy szkolnej. Rada miejska zamówiła tam w tym celu lekarza z warunkiem iż zaprzestanie praktyki i oddał mu nadzór nad szkołami. W Lipsku istnieje obecnie czterech, w Dreźnie siedmiu a w Pradze czeskiej 4 lekarzy szkolnych. Po za miastami są w Saksoni n. p. lekarze powiatowi, obowiązani odbywać wizytacje szkół swego okręgu. Że skutku to wielkiego nie przynosi, wie każdy, kto rozglądął się w licznych czynnościach lekarza powiatowego.

U nas niestety nie ma jeszcze i śladu podobnego zajęcia się stanem zdrowia młodzieży. W razie wybuchu ospy lub innej słabości nagminnej, ogranicza się cała czynność lekarza na zaszczepieniu kilkorga dzieci lub zamknięciu szkoły a przecież oddawna kongresy higieniczne w Genewie i późniejsze w Wiedniu w 1887 r. uchwały tezę: „Dla ochrony zdrowia i życia młodzieży szkolnej jest nadzór lekarski nad wszystkimi zakładami naukowymi niezbędnym“.

Kiedyż społeczeństwo nasze zrozumie wreszcie potrzebę lekarzy szkolnych a reprezentacje miast przyjdą do przekonania, że zaradzić tej potrzebie należy koniecznie i ile ofiar jeszcze tymczasem padnie.

Na tegorocznym Zjeździe pedagogów w Stanisławowie postawiono wnioski, mające na celu kreowania instytucji lekarzy szkolnych, upadły jednak, bo uchwalono wprzód starać się o dobre budynków dla szkół wiejskich. A przecież oba te żądania mogły się łatwo pogodzić, bo po miastach a zwłaszcza we Lwowie i Krakowie są nawet pałace szkolne.

Ogół nie chce zrozumieć, że lekarz szkolny sumienny może więcej wpłynąć na zdrowotność, niż chromającą u nas gimnastyka w zadusznych salach. Zrozumiała to Dyrekcya gimnazjum żeńskiego w Krakowie i jestto pierwszy zakład u nas mający swych lekarzy. Jeden z nich bada oczy i uszy uczenie, drugi zęby, trzeci zaś dba o higienę budynku.

Jak wyżej wspomnieliśmy Francya, Belgia i Niemcy mają odrębne systemy inspekcji lekarskiej szkół. Który z nich odpowiedniejszy dla naszych stosunków, zależeć to będzie od miejscowości, choć niewątpliwie niemiecki dla większych miast jest stosowniejszy.

Jakie obowiązki ciężą na lekarzu szkolnym, niech odpowie na to akt powołania profesora higieny na uniwersytecie w Bazylei do objęcia higieniczno-sanitarnego nadzoru nad tamtejszymi szkołami. Powiedziano w tym akcie tylko tyle: „Zadaniem pana będzie zwalczać zdrowiu

szkodliwe wpływy szkoły a wpływać na pomyślny rozwój ciała młodzieży". W tych paru słowach mieści się wszystko, czego od lekarza szkolnego wymagać można.

Tego celu nie mają nawet dotychczas już praktykujący lekarze szkolni na oku. Zakres ich działania nie obszerny ogranicza się często na stronę higieniczną urzędzeń szkolnych, a jednak pielęgnowanie zdrowia uczniów, ochrona ich od epidemii powinny wystąpić na pierwszy plan.

Państwo musi starać się o to, by szkoła ludowa wychowywała zdrową młodzież, wolną od chorób, które obecnie młodzieńców 20-letnich czynią już starcami.

Jeżeli się ma dziecko pod okiem przez lat 7 lub 8, czyż należy baczyć tylko na to aby wpoić w jego umysł trochę wiadomości? Wychowanie fizyczne, pielęgnowanie zdrowia musi iść ręką w rękę z wychowaniem duchowem a oko lekarza jest dla tego niezbędne.

Zwracając ciągle baczną uwagę na ogólny stan zdrowia każdego ucznia — można przeszkodzić różnym chorobom i zaburzeniom w organizmach, które z czasem zmieniają się w chroniczne cierpienia.

Przykład dodatni takiej opieki dają nam Stany Zjednoczone i Anglia, gdzie lekarze z własnego popędu czyniąc wizytacje sanitarne, uchronili wiele zakładów od epidemii różnego rodzaju.

W okresie dziecięcym i młodzieńczym można łatwo usunąć i uchronić się od niektórych zbroczeń ustroju, a później leczyć się z nich trzeba latami. Każda czynność którą podejmiemy do polepszenia zdrowotności młodzieży podnosi siłę roboczą, siłę żywotną całego rodu, a „w zdrowem ciele mieszka zdrowy i silny duch“.

X.

Reforma szkół ludowych.

Otóż wyczerpaliśmy już wszystko, co się robi dla polepszenia naszego szkolnictwa ludowego, a z tego wynika jasno, że mamy jeszcze wielkie i bardzo ważne braki.

O tych brakach podnoszą się ustawicznie tu i ówdzie głosy, potępiające cały system dzisiejszej elementarnej nauki. Jedni szukają złego w sposobie nauczania i podają różnego rodzaju metody, jakimi posługiwać się powinny w przyszłości szkoły ludowe, inni upatrują je w wadliwej organizacji, inni znowu w braku wielkim nauczycieli ukwalifikowanych.

Do pierwszych należy „Szkoła“, organ. Tow. Pedagogicznego. We wstępnym artykule N. 41. i 42. tegoż pisma, tłumaczonym przez Dr. Kręka, znajdujemy twierdzenie, że główną przyczyną nieproduktywności naszych szkół ludowych jest zła metoda nauczania. Autor radzi zacząć naukę z najbliższego otoczenia ale nie od domu rodzicielskiego, zwierząt domowych i t. d. lecz od wody, trzymając się zasady, że woda jest najprostszym ciałem(?) a uczyć powinniśmy postępując od rzeczy prostych do złożonych. W tym celu przytacza całą znaną częściowo z instrukcyi lekcję o wodzie, komplikując naukę poglądu z rachunkami.

Trzymając się zasady Rousseau'a każe autor uczyć czytania i pisanania dopiero wtedy, gdy dziecko samo uczuje potrzebę nabycia tych sztuk a z zasady nigdy przed 3 cim rokiem nauki. Oddziela naukę pisanania od czytania, cofając się do czasu i metody Jeskiego.

W ogóle żąda w pierwszych dwóch lub trzech latach uczenia bez książki o tworcach i o rzeczach, by rozwinąć umysł, to jest takiego nauczania, jakiego używają wychowawczynie francuskie w „écoles maternelles“ przy nauce malutkich dzieci od lat 3-7. Artykuł nosi tytuł. „Jak wyglądać powinna szkoła odpowiadająca prądom nowoczesnym“

Nie będę rozbiierał całego artykułu, bo zabrałoby to bezużytecznie wiele czasu, dodam jeno, iż prądy nowoczesne żądają postępu a nie

cofania się, że szukają dróg, któremi dojść można w najkrótszym możliwie czasie do pożądanego celu, a owa „fantazja pedagogiczna“ nie nosi na sobie wcale tego piętna i jest jedynie pewną i dość praktyczną metodą w nauczaniu historii naturalnej. Dr. Karol Falkiewicz w całym szeregu artykułów, w temże piśmie zamieszczonym, widzi znowu złe w organizacyi szkół, w lichych dotacyach nauczycieli, w wadliwości ich stosunków prawnych, we władzach nadzorczych i t. d. i podaje sposoby naprawy całej machiny.

I codzienne pisma jak np. „Słowo Polskie“ w jednym z Tygodników pedagogicznych umieściło artykuł „Ziemianina“ (Abgarowicza), gdzie pod napisem „I to oświata“ potępia autor dzisiejszą szkołę i żąda od niej więcej praktyczności, mniej biurokratyzmu i szablonu.

Ponieważ zdanie swoje opiera tylko na stosunkach szkoły ludowej w swej majętności, nie może to być miarą wartości wszystkich szkół w Galicyi, dalej zapatrywania autora, niekiedy są wręcz przeciwne rozwojowi oświaty i szkolnictwa, dla tego głos ten nie może mieć żadnego znaczenia. Autor zapomina, że szkoła ludowa nie jest fachową i przygotowuje tylko do przyszłego zawodu wpojeniem pewnej ilości wiadomości, przygotowuje do życia, dając podstawy moralne i t. d., a nie może być szkołą rolniczą lub chowu bydła, choć i o tem traktuje. Te ostatnie zadania spełniają osobne zakłady, lub kursy urządzone przy niektórych szkołach ludowych.

Głosy te jednak nie są izolowane, bo ze wszystkich stron dostrajają się do nich coraz nowe zarzuty przeciw dzisiejszej szkole bez względu na to, iż jest to młodziutka instytucya, że u nas w kraju poczęła się przed 25tu laty, że niedawno została zreorganizowana.

Trudno jest stanąć przez przeciąg lat kilkunastu na takiej wyżynie, do jakiej inne narody dążyły przez całe wieki. Trudno przewidzieć skutku, jakie najświeższa reorganizacya przyniesie?

Z przykrością jednak widzimy, że pod wielu względami zamiast polepszenia pogorsza się szkolnictwo. Powiększono ilość szkół, ale te stoją albo pustką, albo obsadzono je siłami niekwalifikowanemi.

Potworzono szkoły, lecz brak dla nich pomieszczenia, brak budynków. Inne to walące się chaty, niezdrowe, stojące na bagniskach, gdzie różne choroby począwszy od tyfusu grasują w najlepsze.

W seminaryach zamiast powiększenia zakresu nauk, zmniejszono go, a z tego ten wynik, że egzamina dla szkół wydziałowych wymagają dziś odrębnych zupełnie studyów, bo zakłady te nie podają do nich należytych podstaw. Dla higieny robi się w szkołach ludowych bardzo mało a o właściwym wychowaniu w tych warunkach trudno mówić.

Naszem zdaniem szkoła ludowa odpowie dopiero wtedy swemu zadaniu :

- a) Gdy będzie odpowiednia ilość ukwalifikowanych nauczycieli;
- b) Gdy będzie odpowiednia ilość nie tylko formalnie ukwalifikowanych ale lepiej wykształconych.

Najważniejszym jednak warunkiem będzie, aby szkoła nie była jak dotychczas tylko zakładem nauczania, lecz także zakładem wychowawczym w całym tego słowa znaczeniu jak tego i ustawy i instrukcje szkolne wymagają. Podnieść należy również, że wszystko, co służy czy to do podniesienia stanu zdrowotności czy też wychowania młodzieży, winno mieć swoje ognisko w szkole ludowej, bo jasną jest rzeczą, że gdy szkoła izolowana, usiłowania wszelkie prywatne będą daremne. Przedewszystkiem musi obok wykształcenia ducha, zająć miejsce i wychowanie cielesne. Jeśli nauczaniu poświęca się jedną część czasu, drugiej użyć należy na rozwój fizyczny a to przez zabawy i igrzyska na wolnym powietrzu, pływanie, ślizgawkę, naukę zręczności, w końcu gimnastykę.

Ale i wiadomości, których udziela szkoła ludowa muszą się zwiększać statecznie z postępem cywilizacji i objąć wszystko, co każdemu obywatelowi państwa potrzeba.

Jeśli zważymy, że każdą jednostkę dziś powołać można do brania udziału w życiu publicznym, jeśli zważymy, że każda jednostka ma dziś równe prawa wobec społeczeństwa, tedy bez wątpienia każdy przyzna, że wszystkich obywateli należy zaopatrzyć w pewien zapas wiedzy tak, aby w rzeczywistości każdy stał się zdolnym do piastowania godności obywatelskich, do brania czynnego udziału w życiu publicznym. Rzeczą więc szkoły wpoić w umysł działy to wszystko, czego jej w życiu potrzeba będzie, wyjąwszy rozumie się wykształcenia fachowego.

Wykształcenie to musi się łączyć z wychowaniem, to ostatnie zaś objąć wszechstronnie i harmonijnie duszę i ciało w takim stopniu, aby każdy potem z łatwością mógł nabyć wiadomości fachowych swego powołania i zawodu.

Jeśli dajemy szkole tak wysokie zadanie, to rozumie się samo przez się, że obowiązek uczęszczania do niej musi być rozszerzony na dłuższy okres czasu niż dotąd, przynajmniej na lat 8.

Dziś staramy się niedostateczne wykształcenie szkoły ludowej uzupełnić „nauką dopełniającą“. Środek to dobry tylko dla okresu przejściowego, ale dążeniem musi być zasada: Szkoła ludowa daje zupełne wychowanie i wykształcenie elementarne. To wykształcenie i wychowanie będzie odmienne pod pewnymi względami dla dziewcząt, a odmienne dla chłopców. Nie myślimy przez to, aby dziewczęta pobierały mniej nauk, owszem obu płciom potrzeba jednomyślnie, ale nie jednakiego rodzaju wiadomości udzielać,

Jeśli nauka ma trwać n. p. do 16 roku życia, to mogą dziewczęta w szkole ludowej pobierać naukę robót ręcznych w ściślejszym tego słowa znaczeniu, jak również praktyczną i teoretyczną naukę gospodarstwa domowego. W szkołach miejskich, tak zwanych typu wyższego i wydziałowych, już w pewnej mierze czynią temu zadość plany naukowe, inne zaś zdala jeszcze są od tego celu.

W praktyce zawodowej mają nauczyciele prawie codziennie sposobność poznać, że młodzież szkolną podzielić można na różne kategorie tak co do wychowania domowego, zdolności i rozwoju intelektualnego. Mamy często dzieci z dobrem wychowaniem domowym, pilne, zdolne, pojętne i na odwrót zepsute, złe, dalej kretyńców, idiotów, kaleki fizyczne lub umysłowe, dzieci tępe w pojęciu. Choć zetknięcie się jednostek gorszych z lepszymi wpływa bez zaprzeczenia na pierwszych, jednak zetknięcie się to nie uchodzi i bez szkodliwego znowu wpływu na drugich. Częstość dzieci dobre wskutek złego towarzystwa demoralizują się całkowicie. Nazwie kto może to „dzieleniem na kasty“, my jednak jesteśmy tego zdania, aby młodzież złą zepsutą oddawać do specjalnych na to utworzonych zakładów, a usunąć ze szkół ludowych.

Nie dość na tem dzieci idiotyczne, o tępem pojęciu i t. d. nie mogą podolać zakresowi nauk, które inna młodzież z łatwością sobie przyswaja. Dzieci kaleki, szepeleniące i t. d. narażone są często na śmiech i drwinki kolegów, mimo najostrożniejszego zakazu, mimo pouczania, że nad kaleką tylko litować się należy; nauczyciel nie jest w stanie ustrzedz takiego biedaka od dokuczania złych dzieci. Z tego powodu wypływa dwojaka szkoda. Kaleka zraza się już w dzieciństwie do ludzi, młodzież zaś uczy się potajemnie drwić z nieszczęścia. Wskazanoby było więc rzeczą, aby jeśli nie zakłady, to przynajmniej odrębne klasy otworzyć dla tych kategorii dzieci.

W ostatnich czasach czyni się jeszcze w innych krajach usiłowania, aby opuszczone dzieci wyjąć z pod obowiązku uczęszczania do szkół publicznych a otworzyć dla nich osobne instytucje, to jest szkołę uczynić ich wychowawczynią.

Nie ulega wątpliwości, że w taki sposób urządzone szkolnictwo ludowe będzie wymagać od kraju większych ofiar, ale za to da i rezultaty większe. Mówiąc o pieniężnych ofiarach, wspomnąć należy, że przybory szkolne jako to: zeszyty, papier, ołówki i t. d. u dziewcząt zaś nadto przybory do robót ręcznych, są za kosztowne dla biedniejszej klasy naszego społeczeństwa, a sprawienie książek i przyborów dziecku połączone jest często z ofiarą głodu całej rodziny. Wprawdzie książki dostają niektórzy ubodzy uczniowie, ale to tylko niektórzy — reszta to znaczy część ich większa kupić sobie musi. To jest przyczyną, że

wielu z nich, nie może robić należytych postępów, bo rodzicom brak własnie środków na kupienie książek, zeszytów i t. d.

W Szwajcaryi przychodzi rodzicom pod tym względem w pomoc społeczeństwo. W niektórych kantonach, tak jak u nas na nauce przemysłowo-uzupełniającej, dają uczniom wszystko, czego im do nauki potrzeba.

Jeśliby szkoła ludowa spełniała wszystkie w całym szeregu artykułów poruszane przez nas żądania, wtedy stałaby się rzeczywiście instytucją kształcenia wszystkich klas społeczeństwa, a jedność i równość nauczania znalazłaby w niej swoje urzeczewistnienie. Gdy dziś rodziny zamożniejsze kształcą dzieci aż do czasu przejścia do gimnazjum w domu, wtedy posyłałyby je chętnie do szkoły ludowej, wtedy żądaby też w szkołach średnich świadectwa, że szkoła ludowa została przez ucznia ze skutkiem ukończoną.

Dziś zaś stanęliśmy nieszczęściem na tem stanowisku, iż rodziny wpływowe i zamożniejsze, nie posyłają wcale swych dzieci do szkoły ludowej, dlatego i rozwój tych instytucji nie leży im na sercu, nie dbają o nie wcale, a w ten sposób dźwignia do podniesienia szkolnictwa upada.

Ta przez nas zakreślona reforma przyszłej szkoły może znaleźć wielu przeciwników nawet między pedagogami, którzy czasem są tego zdania, że szkoła jest tylko instytucją dla nauczania. Nadto znajdują wiele powodów naszemu założeniu przeciwnych a pierwszym pewnie będzie wzgląd sanitarny. Dziś utyskuje się, że dzieci siedzą za długo w szkole, że obarcza się je pracą umysłową aż nadto.

Gdy jednak zważymy, że przyszła szkoła winna wziąć pod uwagę i wykształcenie fizyczne, nastęrczyć możność ruchu i ćwiczeń fizycznych, to zarzut ten w zupełności odpada. Natomiast twierdzimy stanowczo, że dzisiejsze zaprzęganie małoletnich dzieci do pracy, oddawanie ich przed czasem do rzemiosła działa gorzej, bo spacza nie tylko ich ciało lecz i duszę. Ciężka w przedwczesnym wieku poczęta praca skrzywia ciało i duszę, cała ludność podpada jakimś chronicznym słabościom i zбочeniom, a o ile więcej używamy dzieci do pracy, o tyle maleje zarobek starszych.

Im wyżej podniesiemy szkołę ludową, o tyle pewnej może się ona stać podwaliną przyszłego wychowania i dalszego wykształcenia czy to kupieckiego, technicznego czy rolniczego i środkiem ekonomicznego i politycznego podniesienia ojczyzny.

